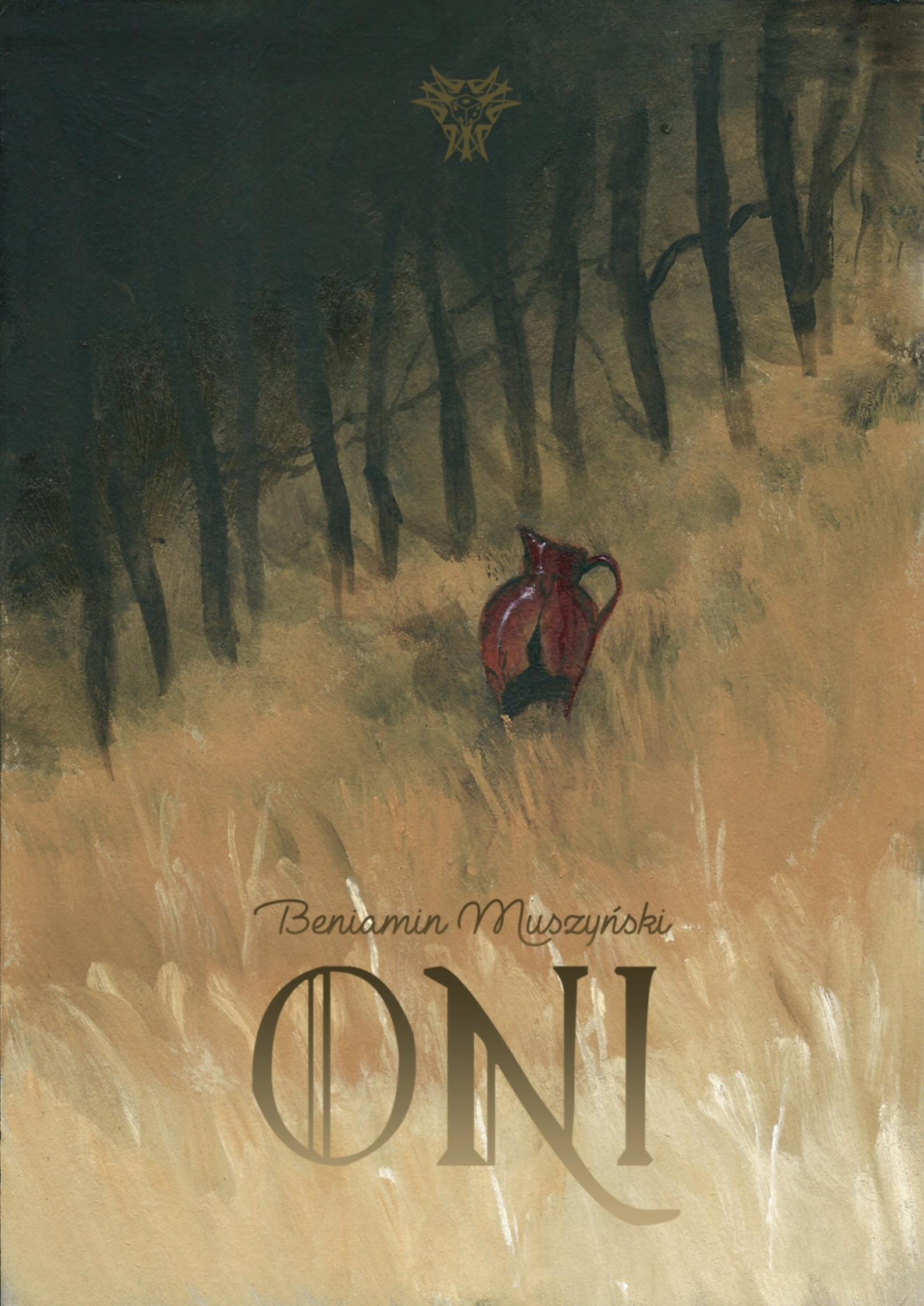

Beniamin Muszyński

ONI

Copyright © by Beniamin Muszyński, 2016.
Copyright © for this edition by Masz Wybór, 2018.

Autor: Beniamin Muszyński
Tytuł: Oni
Grafiki: Justyna Bzdoń [okładka], Arkadiusz Ostrycharz [ilustracja]
Korekta: Anna Lisiecka, Małgorzata Gubernat
Redaktor techniczny: Beniamin Muszyński (wersja PDF, MOBI, EPUB)
Testy: Anna Lisiecka, Mikołaj Kołyszko, Maciej Słomczyński, Grzegorz Gałęzowski, Piotr Ziembiński.

W niniejszej publikacji wykorzystano czcionkę Old Standard zaprojektowaną przez Alexeya Kryukova. Czcionka użyta zgodnie z licencją Open Font Licence.

Niniejsza publikacja nie może być modyfikowana ani odsprzedawana bez pisemnej zgody Wydawcy. Dozwolone jest jej kopiowanie, dystrybucja bezpłatna na licencji freeware oraz druk na papierze w dowolnej liczbie egzemplarzy.

Wydawnictwo Wielokrotnego Wyboru

(grupa nieformalna)
www.masz–wybor.com.pl
wydawnictwo@wydawnictwoww.pl

Wydawca oficjalny:

Masz Wybór

Redaktor Naczelny:
Beniamin Muszyński
ul. Sadowa 13/34
38–500 Sanok
www.masz–wybor.com.pl
magazyn.masz.wybor@gmail.com

(wydanie poprawione)
ISBN 978-83-949612-4-4

Nakładem Wydawnictwa Wielokrotnego Wyboru ukazały się dotąd następujące pozycje [stan na Lipiec 2019]**:**

Gry książkowe:

1. **Szklana Twarz**, Beniamin Muszyński. Fantastyka.
2. **Zaginiony**, Beniamin Muszyński. Horror.
3. **Tajemne Oblicze Świata**, Mikołaj Kołyszko. Horror.
4. **Janek – Historia Małego Powstańca** [wersja I], Beniamin Muszyński, dr Maciej Słomczyński. Edukacyjna.
5. **Pokuta**, Beniamin Muszyński. Thriller.
6. **Tajemne Oblicze Świata II: Piekielny Szyfr**, Mikołaj Kołyszko. Horror.
7. **Tło**, Beniamin Muszyński. Fantastyka/Społeczna.
8. **Uwikłana**, Beniamin Muszyński. Sensacja.
9. **Incydent**, Beniamin Muszyński. Horror.
10. **Przesyłka**, Michał Służyński. Fantastyka.
11. **Callista**, Przemysław Pociecha. Fantastyka/Baśń.
12. **Prywatne Śledztwo**, Beniamin Muszyński. Detektywistyczna/Historia alternatywna.
13. **Marsz Hańby**, Piotr Bąkowski. Fantastyka/Historia.
14. **Marcewo**, Beniamin Muszyński. Sensacja.
15. **Plaga**, Beniamin Muszyński. Sensacja/Weird fiction.
16. **Wilcza Siostra**, Ewa Bednarek, Dominik Matusiak. Dark fantasy.
17. **Afrykański świt**, Beniamin Muszyński. Przygodowa.
18. **Za wszelką cenę**, Adam Jankowski. Katastroficzny.
19. **Pompeja**, Wojciech Kowalczyk. Wojenna.
20. **Ten Dom**, Agnieszka Wiatrowska. Horror.
21. **Chwała**, Beniamin Muszyński. Fantastyka/Społeczna.
22. **Ostatni kurs**, Beniamin Muszyński. Przygodowa.
23. **Dinara: Prastare szczyty**, Beniamin Muszyński. Przygodowa.
24. **Oni**, Beniamin Muszyński. Edukacyjna.
25. **Jestem**, Beniamin Muszyński. Weird fiction
26. **Pierścień lorda Hatifnata**, Andrzej Betkiewicz. Fantastyka.
27. **Amelia**, Dominik Matusiak. Thriller.
28. **Koniec**, Dominik Matusiak. Horror.
29. **Ręka Pana**, Paweł Bogdaszewski. Horror.
30. **Vae victis**, Beniamin Muszyński. Fantastyka.
31. **Skafander**, Paweł Bogdaszewski. Horror.
32. **Akty (samo)zagłady człowieka (nad)wrażliwego**, Beniamin Muszyński. Weird fiction.

Inne:

1. **Przebudzenie**, Beniamin Muszyński. Opowiadanie [Weird fiction].
2. **Groza jest święta**, Mikołaj Kołyszko. Rozprawa naukowa.
3. **Witraż**, Beniamin Muszyński. Zbiór opowiadań [Groteska, Fantastyka, Horror, Weird fiction].
4. **Hipoteza**, Beniamin Muszyński. Powieść [Postapokalipsa].
5. **Fantasmagorie**, Beniamin Muszyński. Powieść [Groteska, Weird fiction].

We współpracy:

1. **Moja Mała Trylogia**, Beniamin Muszyński. Zbiór powieści [Political fiction, Weird fiction].
2. **Dziecięce koszmary i fantazje**, H. P. Lovecraft (tłum. Mikołaj Kołyszko, Radosław Jarosiński). Zbiór opowiadań [Weird fiction].

Beniamin Muszyński

Oni

LEKTURA ZAWIERA TREŚCI MOGĄCE ZOSTAĆ UZNANE ZA NIEODPOWIEDNIE DLA NIELETNICH CZYTELNIKÓW.

Starałem się, aby zarówno w warstwie językowej, jak i nawigacji po tekście *Oni* nie odstraszali młodszego odbiorcy, z myślą o którym przystąpiłem do prac nad niniejszym gamebookiem, niemniej to Akt I (który stanowi zamkniętą kompozycję fabularną) dedykuję młodzieży szkół podstawowych. Akt II może okazać się dla nich nazbyt trudną i momentami drastyczną lekturą.

Rodzicu! Zapoznaj się proszę z moją interaktywną opowieścią, którą przygotowałem i zdecyduj, czy Twoje dziecko jest wystarczająco dojrzałe, aby wziąć udział w obu jej Aktach.

Nie jest jak inne uczucia.
Starsza i młodsza od nich równocześnie.
Sama rodzi przyczyny,
Które budzą ją do życia.

Wisława Szymborska, „Nienawiść”

Spis treści:

Przedmowa autora 9
Wprowadzenie 11
Akt I 12
Akt II 44

Przedmowa autora

Historia powstania gry książkowej (pomysł na nią zrodził się już w 2013 roku) *Oni* związana jest nierozerwalnie z dwoma osobami - Grzegorzem Gałęzowskim (z którym miałem przyjemność pracować przy okazji edukacyjnego gamebooka *Janek. Historia małego powstańca*) oraz Mikołajem Kołyszko (twórcą genialnych, religioznawczych gier książkowych z cyklu *Tajemne Oblicze Świata*). Ja sam, stroniąc w moich tekstach od tematyki politycznej czy stricte historycznej, zostałem przed laty wciągnięty w tok pracy nad projektem dotyczącym Rzezi Wołyńskiej, aby po wielu perypetiach samodzielnie stworzyć go od podstaw i doprowadzić sprawę do końca. Dzięki materiałom źródłowym od Grzegorza, którego rodzina przeżyła wołyński koszmar i wytrwałym zachętom Mikołaja nie porzuciłem tego tematu i pomimo licznych innych przedsięwzięć doprowadziłem do finału prac nad grą książkową *Oni*.

Niegdyś miała ona nosić tytuł *Rzeź* i w pełni skupiać się na tematyce zarówno samej Rzezi Wołyńskiej, jak i pomniejszych, niekiedy nader krwawych, akcji odwetowych Armii Krajowej. Całość, podzielona na kilka rozdziałów, została przemyślana jako dzieło wspólne moje i Mikołaja, któremu sytuacja życiowa uniemożliwiła niestety wywiązanie się z tych zobowiązań. Zmieniłem więc całą koncepcję, zostawiając przy tym pewne furtki dzięki którym Mikołaj, jeśli zechce i zdoła, będzie mógł napisać bezpośrednią kontynuację bazującą na Informacjach zdobytych podczas rozgrywki, która na Ciebie czeka.

Postanowiłem stworzyć tekst nie o Historii, ale o Ludziach. Nie znajdziesz w tym tekście, drogi czytelniku, krwawych opisów godnych kadrów z (skądinąd świetnego, godnego polecenia!) *Wołynia* Wojciecha Smarzowskiego. *Oni* to opowieść o rodzącej się w ludzkich sercach nienawiści, a także strachu, ucieczce przed śmiertelnym zagrożeniem i tym, ile człowiek jest w stanie zrobić, aby ocalić własne życie. Jak daleko może się posunąć? Czy naprawdę gotów jest przetrwać za wszelką cenę, nawet własnego człowieczeństwa?

Mam nadzieję, że mój tekst nie zostanie wykorzystany jako paliwo do zgubnego płomienia nacjonalizmu.

Dajmy umarłym spokój, a żywym prawo do współistnienia z innymi narodami, bez patrzenia na to, ile dany („nasz", „ich") „orzeł w herbie" ma głów, jakiego koloru pióra i kto kogo pięćdziesiąt, sto, czy dwieście lat temu zabił dla ziemi, posiadanych dóbr, czy po prostu z nienawiści do innego. Bo zawsze w historii są jacyś inni, których się nienawidzi, jacyś obcy, potencjalnie wrodzy – *Oni*.

Beniamin Muszyński

Listopad 2017 roku

Wprowadzenie

Oto oddaję w Twoje ręce grę książkową. Co to oznacza? Otóż przyjdzie Ci dzielić na czas lektury podwójną rolę: bohatera i czytelnika zarazem. Historię, którą dla Ciebie przygotowałem opowiesz sobie na różne sposoby, w zależności od podjętych w jej trakcie decyzji. Abyś w pełni zrozumiał, jak grać – czytając, zapoznaj się z poniższymi wytycznymi.

Zasady nie są trudne, ich pojęcie z pewnością nie sprawi Ci żadnego problemu. Na początku uzbrój się w kawałek kartki i coś do pisania, to jedyne „wymagania sprzętowe" (prócz chwili wolnego czasu, rzecz jasna). Całość podzielona jest na rozdziały, te zaś dzielą się na poszczególne paragrafy. Nie czytasz ich według kolejności numeracji! W każdym paragrafie znajdziesz jeden (lub kilka do wyboru) odnośników do innych paragrafów. Podejmujesz decyzję, którą z dróg chcesz obrać i udajesz się do wskazanego numeru.

Podczas lektury niejednokrotnie spotkasz się z następującym zapisem: **Uzyskujesz Informację #n**, gdzie **„n"** zastępować będą różne liczby. Może też zdarzyć się tak, że oznaczenie to pojawi się przy jednej z linii dialogowych, co znaczy, że jej wybór oznacza uzyskanie danej informacji. Zapisuj je na kartce, przydadzą Ci się podczas dalszej gry, bowiem dostęp do niektórych paragrafów zależny będzie od numeru posiadanych **Informacji**. Nie musisz jednak zebrać wszystkich numerów, jest to zresztą niemożliwe, ponieważ niektóre z nich przypisane są do wzajemnie wykluczających się ścieżek fabularnych. W zależności od podjętych przez Ciebie decyzji w pewnym momencie fabuły przyjdzie Ci z nich skorzystać, bądź też ukończysz grę w ogóle nie zwracając uwagi na to oznaczenie.

To by było na tyle, jeśli chodzi o zasady. Jeśli uznasz, iż jesteś gotów do podjęcia wyzwania, przejdź do Aktu I. Życzę powodzenia!

AKT I

Druga połowa września 1939, Wołyń.

Wieś położona sześć kilometrów od miasteczka Turzysk. Późne popołudnie.

Tegoroczny wrzesień jest jednym z najcieplejszych, jakie pamiętasz. Ziewasz ze znudzenia, śledząc wzrokiem powolne ruchy małego stadka powierzonych Twojej opiece krów. Zwierzęta pasą się spokojnie, co pewien czas podnosząc rogate łby, by po chwili znów zanurzyć pyski w bujnej trawie. Zazdrościsz im takiego trybu życia. Ty nie możesz pozwolić sobie na całodzienne leniuchowanie, masz już dwanaście lat i, jak każdy chłopak w Twoim wieku, musisz sprostać wielu obowiązkom. Na szczęście rodzice posyłają Cię do szkoły, więc nie musisz cały dzień pracować w gospodarstwie. Lubisz się uczyć, to lepsze zajęcie niż ciężka praca, chociaż od tej również się nie migasz. Tak żyją tutaj wszyscy, dlaczego więc z Tobą miałoby być inaczej?

Przejdź do paragrafu **1**

1 (Akt I)

Zerkasz w stronę ściany sąsiadującego z waszym pastwiskiem lasu, przypominając sobie to, co ostatnio słyszałeś. Podobno w lasach ukrywają się żołnierze, którzy nie chcieli złożyć broni Armii Czerwonej. Zastanawiasz się, dlaczego właśnie tak się nazywa, czy rosyjscy żołnierze noszą czerwone mundury? Musisz kiedyś spytać o to taty! Tymczasem oczyma wyobraźni widzisz przedzierającego się w Twoją stronę wojaka. Jest coraz bliżej i bliżej, właśnie wybiega spośród drzew i macha do Ciebie. Zaraz, zaraz, to nie fantazja, to dzieje się naprawdę! Podekscytowany podbiegasz do niego, natychmiast rozpoznając polski mundur.

– Dzień dobry! – witasz się grzecznie.

– Chwała Bogu, jesteś nasz! Jak masz na imię, mały?

– Antek.

– Słuchaj Antek, dużo macie Ukraińców w waszej wiosce? Albo Rosjan?

– Nie proszę pana, u nas prawie wszyscy to Polacy, tylko jedna rodzina żydowska mieszka koło gospody.

– Wspaniale! Pomożesz mi?

– Tak! – odpierasz radośnie, zastanawiając się w czym właściwie możesz pomóc dorosłemu, uzbrojonemu mężczyźnie.

– Muszę się gdzieś ukryć na trochę. Wiesz, że wybuchła wojna z Niemcami?

– Tak, mój brat też jest żołnierzem, jak pan! Pojechał do Warszawy.

Mężczyzna przybiera smutny wyraz twarzy, ale po chwili uśmiecha się i przeczesuje Twoje włosy, zapewniając:

– Wszystko będzie z nim w porządku. A tutaj niby wojny nie ma, ale każą nam broń oddawać, a ja nie oddam! Dlatego właśnie muszę uważać na Rosjan i Ukraińców, bo oni pomagają naszych rozbrajać. Antek, znasz jakieś miejsce, gdzie mógłbym się bezpiecznie ukryć na trochę?

– U nas w oborze jest skrytka jeszcze z czasów Wielkiej Wojny. **17**

– Może lepiej niech pan porozmawia z moimi rodzicami, oni na pewno coś wymyślą. **18**

2 (Akt I)

– Hej! To ważne, czekaj! – rozkazuje najstarszy z chłopaków, a reszta zastępuje Ci drogę.

– Czego chcecie? – pytasz zdziwiony, bo do tej pory nigdy nie miałeś z nimi zatargu.

– Słyszeliśmy, że w okolicy są wasi żołnierze i ukrywają się po lasach.

– Chcielibyśmy jakiegoś spotkać – dodaje inny chłopiec – i pogadać, co tam się dzieje na froncie.

– Dlaczego nie pójdziecie do szkoły? Przecież nauczyciel może wam o tym opowiedzieć.

– Dobra, dobra, nie wymądrzaj się. To co, widziałeś jakiegoś żołnierza? Tylko naprawdę, a nie wymyślaj bajek jak zwykle.

– Nie wymyślam bajek, ja zawsze mam prawdziwe przygody, nie to co wy! I widziałem, u siebie na pastwisku. 4

– Nikogo nie widziałem, dajcie mi spokój! 5

– Nic wam nie powiem, zachowujecie się jak łobuzy, przepuście mnie! 7

3 (Akt I)

– Słyszeliśmy, że wasi żołnierze są w okolicy i chcemy jakiegoś spotkać.

– Po co?

– Jak to po co, pogadać o wojnie! Ty nie jesteś ciekawy?

– Ale dlaczego chcecie spotkać akurat polskich żołnierzy?

– A niby jakich? Ukraińskich? Przecież my nie mamy wojska, głupolu, nie to co wy. Ale mi tato mówił, że może jednak dadzą nam broń Rosjanie i będziemy jak policja.

– Aha – odpierasz bez większego entuzjazmu.

– To co, widziałeś jakiegoś? No nie bądź taki, chcemy posłuchać czegoś o wojnie, od kogoś, kto już coś widział!

– To dlaczego z Rosjanami nie pogadacie?

– Sam se z nimi gadaj jak chcesz, dziwni są. To widziałeś swoich żołnierzy, czy nie?

– Dobra – widziałem jednego w lesie koło mojego pastwiska, ale sobie poszedł. 4

– Nie widziałem! Idę do szkoły, cześć! 5

4 (Akt I)

Uzyskujesz Informację #1

– Lecimy do rodziców! – rozkazuje jeden z ukraińskich chłopaków.

– Po co? – pytasz zaniepokojony.

– Żeby zabrali broń temu twojemu głupiemu żołnierzowi. I tak nawet nie walczą z Rosjanami, bo im Warszawa zakazała.

– Ale ja żartowałem z tym żołnierzem! Jak wasi rodzice go pójdą szukać i nie znajdą, to lanie dostaniecie.

– Jak my dostaniemy od nich, to ty od nas za kłamstwo. Lecimy chłopaki!

Twoi rozmówcy odbiegają, zostawiając Cię samego w paskudnym nastroju. Masz nadzieję, że przez Twoje gadulstwo nie stanie się coś złego!

Przejdź do paragrafu **6**

5 (Akt I)

– Na pewno?

– Na pewno! Jakbym jakiegoś żołnierza spotkał, to przecież bym wam powiedział, bo to nie lada przygoda, prawda?

– No dobra, czyli nie widziałeś.

– No mówię, że nie!

– Nie drzyj się!

– Sam się drzesz!

– Dobra, idź już, Antek, bo jeszcze oberwiesz.

Chcesz jeszcze coś odpowiedzieć, ale postanawiasz siedzieć cicho. Czasami lepiej urwać w połowie, niż powiedzieć o słowo za dużo. Twój tato często to powtarza. Zostawiasz chłopców i ruszasz śpiesznie do szkoły, obyś tylko zdążył!

Przejdź do paragrafu **6**

6 (Akt I)

Na szczęście docierasz do szkoły na czas, a po drodze spotykasz dwóch kolegów. Nie mówisz im o nieprzyjemnym spotkaniu z ukraińskimi chłopcami, bo wiesz, że za nimi nie przepadają. Po co niepotrzebnie dolewać oliwy do ognia? Tymczasem leciwy woźny dzwoni już na pierwszą lekcję. Zajmujesz swoje stałe miejsce w klasie, odkrywając przy tym, że nie ma prawie połowy uczniów. Tyle pustych ławek...

Dzień mija Ci stosunkowo szybko, po lekcjach idziesz prosto do domu, gdzie po wykonaniu kilku prostych zadań w obejściu wracasz do swojego głównego obowiązku – opieki nad krowami. Obserwując pasące się zwierzęta wspominasz czas sprzed kilku miesięcy, kiedy atmosfera w domu i okolicy nie była taka nerwowa. Nawet zwierzęta sprawiają wrażenie nieco poirytowanych. Ich donośne muczenie brzmi trochę jak skarga, ale nie masz pojęcia, o co właściwie mogłyby mieć do ciebie pretensje. Ostatnio nawet nie musiałeś używać kija żeby Cię słuchały. *Dziwny ten wrzesień* – myślisz – *bardzo dziwny*.

Wieczorem zasiadasz z całą rodziną do kolacji, uprzednio zaglądając do ukrytego w oborze żołnierza i zanosząc mu pajdę chleba z masłem. Spokój posiłku przerywa wam niespodziewanie nieco natarczywe pukanie do drzwi. Twój, wyraźnie zaniepokojony, ojciec wstaje energicznie od stołu i idzie sprawdzić, kogo to diabli nadali.

Jeśli posiadasz Informację **#1** przejdź do paragrafu **8**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#1** przejdź do paragrafu **9**

7 (Akt I)

Uzyskujesz Informację #1

– Hardy lach! Masz jakiś problem? Nie chcesz z nami gadać, bo co, my to nie twoi?

– Do szkoły się śpieszę po prostu! A poza tym, jak to nie jesteście moi, jak chodzimy do jednej klasy?

– Ale nie jesteśmy Polakami głąbie, a wy to się tylko wśród swoich tylko obracacie, jak szlachcice!

– Co ty wygadujesz?! Przecież każdy ze swoimi trzyma, my, wy, Żydzi.

– Ale w szkole to po polsku nas uczą!

– No i co z tego?

– Patrzcie go, jaki nieuświadomiony politycznie!

– Jaki uświadomiony? – pytasz zdziwiony. – Co wam się dzieje ostatnio, ciągle jakieś bzdury wygadujecie, na lekcjach przeszkadzacie.

– Oj tam, wasze polskie lekcje tyle warte, co figa. Idź już do swojej szkoły. Tata mówi, że dla nas otworzą nową i będziemy się uczyć o Ukrainie.

– A rodzicom powiemy, że widziałeś żołnierza i u was mieszka! – dodaje inny chłopak.

– To nieprawda! – krzyczysz.

– Idź stąd, bo oberwiesz!

Posłusznie odchodzisz, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi? Ciągle słyszysz, jak dorośli mówią, że wojna zmienia ludzi, ale przecież wy jesteście dziećmi. Niech dorośli się zmieniają przez wojnę, u was w klasie zawsze był spokój, nawet nauczyciel to powtarzał i was chwalił. A teraz takie coś. *Durna wojna!* – myślisz wściekły, biegnąc przed siebie.

Przejdź do paragrafu **6**

8 (Akt I)

Na progu stoi trzech uzbrojonych w strzelby mężczyzn, w których rozpoznajesz gospodarzy z sąsiedniej, zamieszkanej przez Ukraińców, wioski. Jeden z nich uprzejmie wita się z Twoim ojcem łamaną polszczyzną oznajmiając:

– Słyszeliśmy, że ukrywacie żołnierza.

– Co?

– Tak słyszeliśmy. My mamy polecenie waszych żołnierzy rozbrajać, bez żadnych awantur.

– Posłuchajcie, nic nie wiem o żadnym żołnierzu i nie rozumiem, dlaczego nachodzicie mnie z bronią po nocy jak jacyś bandyci.

– Nie chcemy żadnych problemów, przyszliśmy tylko po żołnierza. Do was nic nie mamy.

– Dlaczego to robicie? – wtrąca się Twoja matka.

– Jak wyście o swoją Polskę walczyli to nikt problemów nie robił! My teraz walczymy o Ukrainę, i wam wara do tego!

– Jak walczycie? Ludzi porządnych po nocach nachodząc? – pyta gniewnie Twój ojciec.

– Wydajcie żołnierza, nic mu przecież nie zrobimy, chodzi tylko o to, żeby broni nie mieli.

Jeśli posiadasz Informację **#3** przejdź do paragrafu **13**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#3** przejdź do paragrafu **14**

9 (Akt I)

Na progu stoi sędziwa Ukrainka z sąsiedniej wioski, która przepraszającym tonem oznajmia:

– Wybaczcie najście o takiej godzinie, ale z ostrzeżeniem idę. Chłopy z naszej wsi niedługo mają tu przyjść żołnierzy polskich szukać. Ruscy im broń dali i teraz szukają dla nich waszych żołnierzy, żeby im karabiny pozabierać.

– U nas żadnego żołnierza nie ma... – zaczyna mówić Twój ojciec, ale kobieta przerywa mu w pół słowa.

– Ja się nie pytam czy jest, czy nie ma. Nie moja to sprawa. Ja was tyle lat znam, dzieci wasze wszystkie bawiłam, dobrzy ludzie jesteście. Jak nikogo u was nie ma, to dobrze. A jak jest to nakarmcie i odprawcie, po co sobie biedy napytać za obcych? Ja tylko ostrzec chciałam, dobrą noc niech wam Pan Bóg ześle.

Staruszka odchodzi, nadzwyczaj żwawo jak na swój wiek, kierując się w stronę domostwa waszych sąsiadów, zapewne by im również przekazać ostrzeżenie.

Jeśli posiadasz Informację **#3** przejdź do paragrafu **20**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#3** przejdź do paragrafu **21**

10 (Akt I)

– Aleś narobił! – załamuje ręce ojciec.

– Przepraszam.

– Nie jesteśmy źli, po prostu powinieneś nam powiedzieć. To ważna sprawa, a ty jeszcze nie jesteś gospodarzem, żeby komuś w naszym imieniu gościny udzielać. Wracajcie do kolacji, ja wezmę trochę jedzenia i porozmawiam z tym żołnierzem.

Posłusznie spełniacie to polecenie, zajmując swoje miejsca przy stole. Kolacja niezbyt Ci smakuje. Reszta domowników też sprawia wrażenie, jakby straciła apetyt. Mimo tego jecie swoje porcje w całości, żeby nic się nie zmarnowało. To podstawowa zasada, jaka panuje podczas wszystkich waszych posiłków. Twój tato wraca dopiero pod koniec wieczerzy – w towarzystwie żołnierza. Obaj milczą, jakby zastanawiali się, co właściwie chcą powiedzieć.

Przejdź do paragrafu **22**

11 (Akt I)

Kończycie posiłek, z którego odkładasz ukradkiem pajdę chleba. Pod pretekstem sprawdzenia czy „w oborze wszystko w porządku" wymykasz się z domu, pędząc do kryjówki żołnierza. Wręczasz mężczyźnie chleb i opowiadasz o wizycie staruszki.

– Rozumiem – odpiera ponuro – w takim razie muszę odejść.

– Nie! Źle mnie pan zrozumiał, ja tylko powtórzyłem co powiedziała.

– Spokojnie, nie mam do ciebie pretensji. Bardzo mi pomogłeś, Antku. Ale nie możesz narażać dla mnie swojej rodziny.

– Trochę mi teraz głupio, że panu powiedziałem o wizycie pani Wandy.

– Wprost przeciwnie, teraz wiem, co się święci w okolicy. Idą złe czasy...

Wojak z żalem opuszcza bezpieczne schronienie, przez chwilę rozciąga się, by w końcu zarzucić na ramię karabin i sięgnąć do czapki, z której odpina, po chwili namysłu, blaszanego orzełka. Wręcza Ci go ze słowami:

– Masz, zasłużyłeś! Dzielny z ciebie chłopak.

– Dziękuję! Do widzenia – mówisz z żalem w głosie

Żołnierz ściska Ci energicznie dłoń i opuszcza oborę, znikając w mroku nocy. Wzdychasz ciężko i ruszasz w drogę powrotną do domu.

Przejdź do paragrafu **12**

12 (Akt I)

Uzyskujesz Informację #2

W nocy przed zaśnięciem zastanawiasz się, jakie mogą być dalsze losy żołnierza. Może teraz pójdzie do Warszawy, a tam spotka Twojego brata? Ciekawe, co się z nim dzieje? Podobno Niemcy coraz bardziej zbliżają się do stolicy, ale nadal wszyscy powtarzają, że dalej nie dadzą rady iść i będą musieli wrócić do siebie, bo ich lada dzień Anglia i Francja najedzie. Od czasu jego wyjazdu przed kilkoma miesiącami przysłał tylko trzy listy, które Twoja mama trzyma w specjalnej szkatułce na największe rodzinne skarby.

– E, na pewno wróci! – szepczesz, próbując myśleć o czymś innym.

Na szczęście sen przychodzi szybko i wszystkie Twoje zmartwienia znikają. Przynajmniej do rana.

Przejdź do paragrafu **16**

13 (Akt I)

– Nie ma u nas żadnego żołnierza – stwierdza stanowczo Twój ojciec.

– Może sami nie wiecie, że jest. Ktoś go przyuważył.

– Niby kto?

– Po co dalej to ciągnąć?

– Proszę, zapraszam do domu, sami zobaczycie, że nikogo tu nie ma obcego.

Po krótkiej chwili wahania intruzi wchodzą i rozglądają się po kolejnych pomieszczeniach, podczas gdy jeden z nich stoi przy drzwiach.

– No rzeczywiście nie ma go w domu.

– To wystarczy?

– Sprawdzimy jeszcze oborę.

– Jeszcze wam mało?!

– Niech pani powie – zwracają się do Twojej matki – widzę, że pani szkoda syna, po co ma się bać? Niech pani powie, jest żołnierz u was, czy nie ma?

– Jest, w oborze – szepcze, blada jak ściana. **15**

– Nie ma – odpowiada sucho. **14**

14 (Akt I)

Uzyskujesz Informację #4

Nieproszeni goście wychodzą bez słowa, ale najwyraźniej nie mają zamiaru opuścić waszego obejścia. Razem z resztą rodziny widzisz, że zbliżają się do obory, skąd nagle padają strzały. Wymiana ognia nie trwa długo, ale Tobie, skulonemu pod ścianą, wydaje się, że minęło znacznie więcej czasu. Cała Twoja rodzina zamiera ze strachu, podczas gdy przyklejony do szyby ojciec relacjonuje:

– Wymyka się im! Znowu strzelają... Biegnie w stronę lasu! Chyba dostał! Nie, jednak nie! Ucieka. Zatrzymuje się, strzela! Och! Dostał... Biegnie... Pada! Postrzelili go. Jeszcze unosi karabin...

Zza okna dobiega Cię salwa wystrzałów, ojciec nie mówi już nic więcej. Intruzi oddalają się od waszego domu, a Ty słyszysz, że taszczą ze sobą coś ciężkiego. Potem zapada cisza. Mimo, że do rana już nikt was nie niepokoi, nie możesz zasnąć, podobnie jak inni domownicy. Wojna na dobre wkroczyła do Twojego świata.

Przejdź do paragrafu **16**

15 (Akt I)

– Zajmiemy się wszystkim – odpowiada jeden z intruzów, uspokajając – a do was nic nie mamy, dobrej nocy!

Mężczyźni wychodzą, a Ty podbiegasz do okna i obserwujesz, że zbliżają się powoli w stronę obory, krzycząc groźnie:

– Wyłaź! Wiemy, że tam jesteś! Jest nas więcej!

W tym momencie matka odciąga Cię do tyłu, ostrzegając:

– Nie stój przy oknie, bo jeszcze jakaś zabłąkana kula cię trafi, synku!

Wbrew obawom kobiety nie dochodzi jednak do strzelaniny. Słyszysz jedynie kłótnię pomiędzy żołnierzem a Ukraińcami. Ojciec, który staje przy oknie informuje was:

– Poddał się i oddaje broń. Teraz każą mu uciekać. Nie celują do niego! Naprawdę pozwalają mu uciec!

Czujesz się nieco lepiej z myślą, że żołnierz nie dostał się do niewoli, lecz mimo tego dopada Cię poczucie winy. Ten człowiek schronił się u was i przez to stracił swoją broń. Czy to oznacza, że już nie jest żołnierzem? Wracacie do przerwanej kolacji, która upływa w ponurym nastroju. Nikt nie porusza tematu wydania zbiega, a po jedzeniu wszyscy idziecie spać, zupełnie jakby wydarzenia sprzed ledwie kilkunastu minut w ogóle nie miały miejsca. Wkrótce, z nadzieją, że w Warszawie nikt nie wyda Niemcom Twojego brata, zasypiasz.

Przejdź do paragrafu **16**

16 (Akt I)

27 września, Turzysk. Środa. Wczesne popołudnie.

Dziś w szkole lekcje trwały wyjątkowo krótko, a nauczyciel z poważną miną kazał wam iść do domu i nie kręcić się w okolicach rynku. Naturalnie zaraz po zakończeniu lekcji ruszyliście na rynek zobaczyć, co też tam się dzieje. Okazało się, że do miasta tłumnie napływają Rosjanie, prowadząc pod bronią mniejsze lub większe grupy polskich żołnierzy. Razem z kolegami z zainteresowaniem obserwujesz kilkunastu siedzących na bruku polskich żołnierzy. Rozbrojeni mężczyźni czekają na transport, pozostając pod baczną obserwacją czerwonoarmistów. Czasem jakiś przechodzień posyła uwięzionym pełen sympatii uśmiech, ale większość ludzi zachowuje się tak, jakby żołnierze nie istnieli. Niedaleko od was, wsparci o ścianę jeden z kamienic, stoją ukraińscy chłopcy. Wydają się być w całkiem dobrych nastrojach, a jeden z nich pyta Cię:

– Hej, Antek, jak tam się waszym orłom żyje w klatkach?

– Przysiadły na ziemi orzełki – dodaje drugi – już nie patrzą z góry na innych.

Nie dajesz się sprowokować. **23**
Odcinasz się. **24**

17 (Akt I)

– Dobry z ciebie chłopak! To daleko?

– Kawałek stąd.

– Blisko drogi?

– E, daleko. Mogę wracać starym szlakiem, pod lasem to na pewno nikt pana nie wypatrzy.

– Świetnie. Ja zaczekam tutaj, ty paś krowy jakby nigdy nic i nie wracaj wcześniej niż zwykle, a teraz idź już, bo jeszcze ktoś zauważy, że rozmawiamy.

Kiwasz głową na znak, że zrozumiałeś i wracasz do stada, które w tym czasie zdążyło się nieco rozproszyć, zbliżając się w stronę pastwiska sąsiada. Szybko odganiasz je od miedzy, mając w pamięci tęgie lanie, jakie sprawił Ci tato, kiedy raz pozwoliłeś krowom wejść w szkodę na cudze pole. Chcąc nie chcąc wracasz do pilnowania stada, swoim zwyczajem szybko uciekając myślami w bezpieczną krainę wyobraźni.

Gdy słońce powoli chyli się ku zachodowi, zaczynasz zaganiać zwierzęta w stronę lasu, wołając niezbyt głośno:

– Jest pan tam?

– Tak.

Żołnierz wyłania się spomiędzy zarośli i zgięty w pół maszeruje pośród krów. Myślisz sobie, że na pewno jest mu bardzo niewygodnie, ale z drugiej strony teraz w ogóle go nie widać. Sprytnie to sobie wymyślił! Droga do obory nie zajmuje dużo czasu, nie niepokojony przez nikogo zamykasz zwierzęta, a swojemu sekretnemu gościowi pokazujesz zasłoniętą słomą klapę w podłodze.

– Przynieść panu potem coś do jedzenia?

– Nie trzeba, mam jeszcze swój prowiant. Dziękuję!

– Dobrej nocy!

Skulony żołnierz uśmiecha się serdecznie i zamyka klapę, a Ty idziesz do domu, z trudem powstrzymując radosny wyraz twarzy. Pomogłeś żołnierzowi! Ty sam, bez niczyjej pomocy! Wprawdzie nikt się o tym nie dowie, ale czujesz dumę z dobrze spełnionego obowiązku. Kto wie, może gdzieś tam w Warszawie ktoś też pomoże Twojemu bratu?

Przejdź do paragrafu **19**

18 (Akt I)

Uzyskujesz Informację #3

– Dobrze.

– Niech się pan nie martwi, oni na pewno coś wymyślą!

Żołnierz uśmiecha się pobłażliwie, prosząc:

– Nie schodź z pastwiska wcześniej niż zawsze, ja będę tutaj czekał. A teraz idź już, jeszcze ktoś nas przyuważy.

Posłusznie odchodzisz, czując się jakbyś sam był żołnierzem i właśnie otrzymał rozkaz do wykonania. Pilnować krów szeregowy! Tak jest! Stajesz na baczność, obserwując leniwie przeżuwające trawę zwierzęta. Nagle przez głowę przebiega Ci myśl, że być może rodzicie będą niezadowoleni z wizyty żołnierza. *W końcu chyba ktoś go ściga. Ale z drugiej strony* – myślisz sobie – *mama ciągle powtarza, że Pawłowi w Warszawie na pewno ktoś pomaga, a może ten żołnierz jest właśnie z Warszawy i tam jego mama też mówi wszystkim, że u nas na pewno ktoś pomoże jej synowi?*

Gdy powoli zaczyna się ściemniać, zaganiasz stado pod las, gdzie czeka już żołnierz, który wchodzi pomiędzy krowy i skulony maszeruje razem z nimi tak, że praktycznie pozostaje niewidoczny. Po dotarciu do domu wszystkie Twoje obawy znikają, rodzice są bardzo dumni z Twojego zachowania. Zapraszają Twojego nowego znajomego na kolację zapewniając, że może zostać na noc w domu.

– Nie, nie trzeba – broni się żołnierz – nie chcę sprawiać kłopotów. Niech się państwo o mnie nie martwią, przenocuję w stodole.

– Lepiej w oborze – wtrąca się Twój tato – mamy tam skrytkę z czasów poprzedniej wojny. Antek panu pokaże.

– Dziękuję. Za posiłek, schronienie – mówi łamiącym się głosem żołnierz – za wszystko!

Po kolacji zaprowadzasz go do obory i pokazujesz klapę, prowadzącą do małej skrytki. Życzysz mu dobrej nocy i wracasz do domu z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku. I dziwną myślą, że ta cała wojna, o której wszyscy opowiadają, zawitała też do waszej zagrody.

Przejdź do paragrafu **19**

19 (Akt I)

Rano przed wyjściem do szkoły dokładnie przyglądasz się swojej twarzy w lustrze. Chcesz wyglądać tak obojętnie, jak to tylko możliwe, żeby nikt nie domyślił się, że masz jakiś sekret. Uznając, że wszystko jest w porządku żegnasz się z rodzicami i dziarsko zarzucasz na plecy zniszczony tornister po bracie. Do szkoły w Turzynie jest sześć kilometrów, więc musisz wyjść znacznie wcześniej, żeby zdążyć na pierwszą lekcję. Maszerując, pocieszasz się tym, że niektórzy Twoi koledzy mają jeszcze dalej. Poza tym spacer o poranku właściwie jest bardzo przyjemny. Szybko docierasz do głównej, ubitej drogi. Przez dłuższy czas nie spotykasz żadnego innego chłopca, chociaż zwykle przed dojściem do Turzyna jest już was co najmniej pięciu. Nagle przypominasz sobie rozmowę rodziców sprzed kilku dni, gdy zastanawiali się, czy dalej posyłać Cię do szkoły. Podobno wielu innych rodziców ze względu na wojnę zostawia swoje dzieci w domach. Z tych rozmyślań wybija Cię widok grupki chłopców stojących na poboczu. Poznajesz ich, to Ukraińcy z Twojej klasy, którzy zawsze trzymają się razem.

– Cześć. Nie ma dziś szkoły? – pytasz jednego z nich, gdy podchodzisz bliżej.

– Nie wiem – odburkuje.

– Czekaj chwilę Antek – prosi inny – chcemy pogadać.

– Nie mam czasu – odpowiadasz – nie chcę się spóźnić, jak ostatnio. **2**

– Co tam? – pytasz, zatrzymując się. **3**

20 (Akt I)

– Pani Wanda ma rację – oznajmia kategorycznie Twój ojciec – nakarmimy naszego żołnierza i niech idzie w świat.

– Ale tato! – protestujesz.

– Tak trzeba synku. Rodzina rzecz święta. Ja już krew za Polskę przelałem na wojnie, swoje zrobiłem. Matka! Szykuj chleba z masłem i sera, ja pójdę naszego gościa przyprowadzić.

Ojciec znika za drzwiami i wraca po dłuższej chwili w towarzystwie markotnego żołnierza, który zapewnia gorąco:

– Ja rozumiem, wasza ziemia – wasze prawo. Dziękuję – mówi, przyjmując przyszykowany dla niego prowiant.

– Może pan jednak zostanie? – pyta Twoja matka – Mundur pan spali, broń gdzieś zakopie, a jakby ludzie pytali, to powiemy, że pan to nasz daleki krewny co przed wojną ucieka.

– Przysięgałem kraju bronić i przysięgę wypełnię. Pani syn też jest przecież w armii.

– Bo durny i matki słuchać nie chciał! – odpowiada kobieta, z trudem tłumiąc łzy.

– Pójdę już – stwierdza wojak – dziękuję za gościnę, chociaż tak krótką. A to dla ciebie, dzielny Antku – dodaje, ściągając z czapki blaszanego orła. – Za pomoc.

Mężczyzna wychodzi, zostawiając was w ponurych nastrojach.

– Tak trzeba było zrobić – powtarza Twój ojciec – dla naszego spokoju.

Przejdź do paragrafu **12**

21 (Akt I)

Gdy patrzysz na zmartwionych rodziców, czujesz jak gryzie Cię sumienie. Masz ochotę powiedzieć im o ukrywającym się w oborze żołnierzu. Jednak coś Cię przed tym powstrzymuje i nie jest to tylko strach przed karą. Masz wrażenie, że poproszą żołnierza, żeby sobie poszedł. Nie chcąc odwlekać dłużej decyzji, oznajmiasz:

– Mamo, tato...

–... przepraszam, że wam nie powiedziałem, ale spotkałem wczoraj tego żołnierza. Siedzi w naszej skrytce w oborze. **10**

–... możemy wrócić do kolacji? **11**

22 (Akt I)

Jako pierwszy niezręczną ciszę przerywa żołnierz, zwracając się do Ciebie słowami:

– Jestem ci bardzo wdzięczny, Antku, za okazaną mi pomoc. To wiele dla mnie znaczy. Jesteście dobrymi ludźmi. I dlatego właśnie muszę odejść, nie chcę was narażać na jakieś nieprzyjemności.

– Ale... – zaczynasz, czując napływającego do oczu łzy.

– Spokojnie, poradzę sobie. Szkolono mnie, żebym sobie radził. Poza tym moim zadaniem jest chronić was, cywilów, a nie narażać na niebezpieczeństwo. Masz!

Mężczyzna zdejmuje ze swojej czapki blaszanego orzełka i bez słowa wręcza Ci go, klepiąc przyjacielsko po głowie. Otwiera usta, żeby coś jeszcze powiedzieć, ale ostatecznie mruczy tylko pod nosem coś, co zabrzmiało jak „dobranoc" i wychodzi w mrok.

Przejdź do paragrafu **12**

23 (Akt I)

Nie reagujesz na kolejne zaczepki ze strony ukraińskich chłopców, prosisz też swoich kolegów, żeby nie dali się sprowokować. W pewnej chwili zauważasz, że w przeciwnej grupie również ktoś nawołuje do zaprzestania niepotrzebnych sporów. Wasze starania wkrótce przynoszą efekty i obie strony przestają się prowokować. W pewnym momencie Ukraińcy odchodzą, żegnani okrzykiem Twojego kolegi:

– Sio, kacapy!

– Paweł! – upominasz go.

– No co?

– Dlaczego ostatnio ciągle się z nimi kłócicie?

– Bo oni z nami!

– Ale przed wakacjami było w porządku.

– Oj, głupi jesteś Antek. Wojna!

– A tam, wojna. Wszyscy na wojnę zwalają, tak jak my na prace w gospodarstwie jak lekcji zapomnimy odrobić.

Rozmówca wzrusza ramionami, a inny z chłopców pyta:

– Idziecie pochodzić po mieście?

– Ja jeszcze trochę zostanę na żołnierzy popatrzeć – oznajmiasz.

– Jak chcesz, to cześć!

– Cześć!

Twoi koledzy odchodzą, a Ty zastanawiasz się, czy spróbować podejść do polskich żołnierzy. Ostatecznie:

Podchodzisz. **27**

Tylko obserwujesz. **28**

24 (Akt I)

– Cicho, kacapy!

– Co? Jak nas nazwałeś?!

Ukraińcy krzyczą coś w swoim języku, wygrażając Ci pięściami. Czujesz się dziwnie. Po raz pierwszy użyłeś tego słowa, coraz częściej słyszanego w rozmowach dorosłych. W ogóle dorośli, nawet z tej samej wsi, są dla siebie coraz mniej mili, szczególnie jeśli pochodzą z różnych narodów. Kiedyś w waszej paczce było miejsce dla każdego, ale od kilku miesięcy wy, polscy chłopcy, trzymacie się tylko ze sobą. Nawet nie pamiętasz, od czego to się właściwie zaczęło.

– Hej, Antek! – trąca Cię kolega, brutalnie przerywając rozmyślania. – Nie fantazjuj znowu, tylko słuchaj! Tamci chcą się bić, wchodzisz w to?

– Bić, tutaj?

– Jak nie chcesz, to trudno. Bijemy się albo wszyscy razem, albo w ogóle.

– W takim razie...

– ... dajmy im nauczkę! **25**

– ... ja w to nie wchodzę. **26**

25 (Akt I)

Wasze grupy ustawiają się naprzeciw siebie, gotowe do podjęcia walki, ale żadna ze stron nie chce zaatakować jako pierwsza. Patrzycie tylko na siebie. Dziwnie się czujesz na myśl, że zaraz będziesz chciał skrzywdzić jednego z tych chłopców, których od lat spotykasz w klasie i na przerwach. Przypominasz sobie wszystkie wspólnie spędzone chwile, gdy nagle ktoś szepcze Ci nienawistnie do ucha:

– Nie pękaj, Antek! To wrogowie!

Wasza bitwa ma się lada chwila rozpocząć, ale nagły krzyk jednego z rosyjskich żołnierzy studzi wasz bojowy entuzjazm. Mężczyzna wskazuje na was karabinem i wyraźnie daje do zrozumienia, że macie się stąd wynosić. W pewnym momencie przykłada się nawet do strzału. Nikt z was nie ma zamiaru sprawdzać, czy jest to tylko czcza pogróżka. Rozbiegacie się na wszystkie strony, znikając w uliczkach Turzyska.

Przejdź do paragrafu **29**

26 (Akt I)

– Dlaczego?!

– Michał, to nasi koledzy z klasy!

– Głupi jesteś.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo teraz już nie ma klasy, tylko naród! Tradycja! Historia!

– Przecież zwykle dostawałeś dwóje z historii i mówiłeś, że to cię nie interesuje.

– To było kiedyś.

– Przed wakacjami.

– Teraz jest wojna!

Wzruszasz ramionami, dając do zrozumienia, że nie widzisz związku.

– Dobra, to kiedy indziej się z nimi rozprawimy. A w ogóle co ty taki mało bojowy jesteś? Twój brat poszedł walczyć, a ty nie chcesz bić tych, co się z naszych żołnierzy śmieją.

– On poszedł na prawdziwą wojnę, walczyć z wrogiem, a nie bić kolegów z klasy.

– Oj Antek, Antek... O! Patrz, kacapy sobie idą. Idziemy za nimi?

– Ja zostaję – oznajmiasz.

– Jak chcesz!

Twoi koledzy odchodzą, szepcząc coś pomiędzy sobą. Chyba nawet pada Twoje imię, ale nie jesteś pewien. W zasadzie wolisz o tym nie myśleć i skupiasz całą swoją uwagę na polskich żołnierzach. Może powinieneś spróbować do nich podejść?

Tak też robisz. **27**

Wolisz ograniczyć się do obserwacji. **28**

27 (Akt I)

Ostrożnie zbliżasz się do grupy markotnych jeńców, wołając przyjaźnie:

– Dzień dobry!

Stojący nieopodal, rosyjski żołnierz przez moment obrzuca Cię niezbyt przychylnym spojrzeniem, ale nie reaguje, zajęty rozmową ze swoim kolegą. Jeden z polskich żołnierzy odpowiada Ci, o dziwo, wesołym tonem:

– Cześć, mały! Jak się nazywasz?

– Jestem Antek. Mój brat też jest żołnierzem – dodajesz.

– To się chwali. Gdzie go wysłali?

– Do Warszawy.

– Szczęściarz, pewnie teraz walczy, a nie siedzi jak szczur w klatce.

– Dlaczego odebrali wam broń? Podobno nie ma wojny z Rosjanami.

– Nie mieliśmy rozkazu walczyć, to nie walczymy. Ale słyszałem, że są tacy, co walczą!

– Ciszej, Staszek – uspokaja go jeden z towarzyszy – dla nas wojna skończona, pogódź się z tym nareszcie.

Mężczyzna chce coś powiedzieć, ale ryk silników wjeżdżających na plac ciężarówek zagłusza jego słowa. Rosyjski żołnierz odgania Cię od jeńców, groźnie wymachując bronią. Odchodzisz więc nieco dalej i obserwujesz, jak Polacy są pośpiesznie zaganiani na ciężarówki. Po kilku minutach plac całkiem pustoszeje, tylko unoszące się w powietrzu spaliny świadczą o tym, że całe to wydarzenie naprawdę miało miejsce. Nie mając już tutaj niczego do roboty, postanawiasz przespacerować się po mieście.

Przejdź do paragrafu **29**

28 (Akt I)

Przyglądasz się markotnym żołnierzom, którzy siedzą pokotem na bruku dyskutując ze sobą ściszonymi głosami. W pewnym momencie podchodzi do nich starszy, otyły mężczyzna ubrany w jakieś znoszone łachmany. Znasz go z widzenia, to miejscowy pijaczyna, Andrzej. Podobno prowadził już kilka sklepów i punktów usługowych, ale za każdym razie albo bankrutował, albo dopuszczał się jakiś machlojek, zrażając do siebie klientów. Twój ojciec nazwał go kiedyś szumowiną. Tymczasem mężczyzna zbliżył się już do jeńców i pełnym szyderstwa tonem pyta:

– A cóż to tak siedzicie? Gdzie wasza broń, gdzie te miny pełne wyższości?

Żaden z żołnierzy nie odpowiada, chociaż kilku rzuca intruzowi groźne spojrzenia.

– No, jak tam – ciągnie rozzuchwalony brakiem odzewu Andrzej – przecież podobno mieliście odegnać czerwonych, aż do Moskwy, a Niemców do Berlina, panowie żołnierze! A tak wysoko głowy nosili, a tu proszę, zabrać takiemu pukawkę, to spuści nos na kwintę i siedzi cicho, jak mysz pod miotłą!

W pewnym momencie do Andrzeja podchodzi żołnierz rosyjski, sądząc po starannym ubiorze i wysokich, wyglancowanych skórzanych butach, oficer. Zwracając się do pijaka płynną polszczyzną, rozkazuje:

– Idź precz, obdartusie, albo raz dwa pójdziesz do piachu! To już munduru własnej armii nie potrafisz uszanować, co?! Już ja cię nauczę!

Z tymi słowami sięga do przytroczonej do pasa kabury. Przerażony Andrzej natychmiast pada na kolana, łkając:

– Litości, panie oficerze! Ja nie chciałem!

Nagle na placyk zajeżdżają ciężarówki, co odwraca uwagę oficera od skomlącego Andrzeja, którego odtrąca od siebie kopniakiem. Polscy żołnierze zostają sprawnie wprowadzeni do ciężarówek i już po kilku minutach plac pustoszeje. Zostaje po nich tylko chmura spalin, wśród której, dusząc się, klęczy Andrzej pomstując nad swoim nieszczęsnym losem. Nie widzisz sensu w tym, żebyś dłużej tu został, postanawiasz ruszyć na dalsze zwiedzanie miasteczka.

Przejdź do paragrafu **29**

29 (Akt I)

Turzysk to małe, pełne zieleni miasteczko o zwartej zabudowie. Mimo, że od lat chodzisz do tutejszej szkoły, to zwykle nie masz zbyt wiele czasu na zwiedzanie okolicy. Wiadomo, obowiązki w obejściu, teraz jesteś najstarszym dzieckiem i najwięcej pracy przypada w udziale właśnie Tobie. Jednak póki co możesz cieszyć się wolnym czasem, zwiedzając kolejne zakamarki miasteczka. Większość tutejszych mieszkańców to Żydzi, co jest dla Ciebie dodatkową atrakcją. Zawsze ciekawiło Cię codzienne życie tej zwartej, trzymającej się nieco na uboczu niekonfliktowej społeczności. Kiedyś nawet spytałeś o to rodziców, ale nie byli w stanie udzielić Ci zbyt wielu informacji. Żyją spokojnie po swojemu, my po swojemu, ot i wszystko – powtarzał Ci nieraz ojciec. A teraz słyszysz, że Niemcy „robią porządek" z Żydami. *Na szczęście Niemcy są jeszcze daleko, a Rosjanie chyba nic do Żydów nie mają* – rozmyślasz. Zastanawiając się nad tą i wieloma innymi sprawami, wędrujesz po uliczkach Turzyska coraz śmielej popuszczając wodze wyobraźni, by snuć fantastyczne wizje o innym, baśniowym, lepszym świecie znanym z opowieści staruszek. Tymczasem czas nieubłaganie płynie, przybliżając nieszczęsny moment, w którym będziesz musiał wrócić do domu.

Jeśli posiadasz Informację **#2** przejdź do paragrafu **30**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#2** przejdź do paragrafu **31**

30 (Akt I)

Przed odejściem z Turzyska, nieco zmęczony bezcelową wędrówką, przysiadasz na murku i wyjmujesz z kieszeni blaszanego orzełka, którego podarował Ci żołnierz. To prosta ozdoba, ale wiesz, że dla mężczyzny była szczególnie ważna. W końcu to część munduru. Przez głowę przelatuje Ci myśl, że być może mężczyzna może mieć przez to kłopoty, jeśli trafi na jakiegoś swojego przełożonego. Chociaż to mało prawdopodobne, bo słyszałeś, że Rosjanie aresztują wszystkich polskich oficerów i gdzieś ich wywożą.

– Co to? – pyta ukraiński chłopak, który niespodziewanie pojawił się za Twoimi plecami.

– Orzeł – odpowiadasz niechętnie.

– To przecież taki z żołnierskiej czapki, skąd go masz?

– Znalazłem.

– Pokażesz?

– Tak. **32**

– Nie. **33**

31 (Akt I)

Maszerując dziarsko ku obrzeżom miasteczka w pewnym momencie spotykasz grupę swoich kolegów, którzy witają Cię bojowym okrzykiem:

– Ha! Tutaj jesteś. Jest sprawa Antek.

– Tak? – pytasz zaniepokojony.

– Musimy dać kacapom nauczkę!

– Dlaczego?

– Bo tak to się robi na wojnie!

– Czyli co właściwie mielibyśmy zrobić?

– Bić się, to jasne! Chcemy spotkać się z nimi dziś wieczorem na tym ugorze pomiędzy naszą a ich wsią.

– I tak po prostu bić się w szczerym polu?

– Rycerze też się bili w szczerym polu!

– No, Antek, dalej – zachęca Cię jeden z kolegów – bez ciebie też pójdziemy, ale zawsze to raźniej iść w większej kupie. Chyba, że się boisz, to siedź w domu.

– Nie boję się!

– To pójdziesz z nami wieczorem?

– Tak! **34**

– Nie wiem, czy rodzice mi czegoś nie wymyślą do roboty. **35**

32 (Akt I)

Uzyskujesz Informację #5

Chłopiec przez dłuższy czas przygląda się z zainteresowaniem orzełkowi, ale nagle jego wyraz twarzy gwałtownie się zmienia przybierając groźne rysy. Ciska ozdobą o ziemię i z wściekłością mówi:

– Wasi żołnierze to tchórze! Widziałem jak oddają Rosjanom broń i w ogóle nie walczą!

– Takie mają rozkazy!

– Więc nawet wasi dowódcy to tchórze! Ukraińskie wojsko nie będzie takie.

– Dureń!

Twój rozmówca mierzy Cię pełnym nienawiści spojrzeniem i odbiega, podczas gdy Ty podnosisz orzełka i czyścisz go połą swojej koszuli. W tym momencie słyszysz, jak ktoś biegnie w Twoją stronę, wołając:

– Antek!

Jesteś już gotowy do stawienia czoła potencjalnemu napastnikowi, lecz na szczęście zamiast niego zauważasz jednego ze swoich kolegów, który pyta:

– Wszystko w porządku? Widziałem co się stało!

– A, szukają ciągle zaczepki.

– I ją dostaną! Właśnie z chłopakami ustalaliśmy, że dziś wieczorem spotkamy się wszyscy razem z Ukraińcami i damy im nauczkę! Ty na pewno też pójdziesz, co?

– Tak – odpierasz mechanicznie.

– Świetnie! To ja lecę przekazać chłopakom, że jesteś z nami!

Twój kolega oddala się pośpiesznie, a Ty przez moment wahasz się, czy nie pobiec za nim, żeby wycofać się z bójki. Wyrzucasz sobie, że niepotrzebnie pozwoliłeś, by zdecydowały za Ciebie emocje. *Cóż* – myślisz, ruszając w drogę powrotną do domu – *może jeszcze jakoś uda mi się wybrnąć z tej kabały!*

Przejdź do paragrafu **36**

33 (Akt I)

– Dlaczego?

– Bo mi jeszcze zabierzesz.

– Ej! Nie zabiorę!

– Nie pokażę i już, idź stąd.

– Głupi jesteś.

– Sam jesteś głupi!

Przez chwilę mierzycie się nieprzyjaznymi spojrzeniami, aż w końcu Twój rozmówca stwierdza z pogardą w głosie:

– A baw się tym złomem! Niedługo będziemy mieć swoje wojsko i lepsze ozdoby na mundurach od waszych.

– O co wam wszystkim chodzi z tym własnym wojskiem, rządem? Ciągle o tym paplacie.

– My? A co, już nie pamiętasz jak WY wszyscy na trzeciego maja albo w listopadzie ciągle krzyczycie jaka to wasza Polska wspaniała? A jak raz powiedziałem, że tutaj jest od zawsze Ukraina, a nie Polska i to nasza ziemia, to mi nauczyciel linijką po łapach przyłożył!

– Źle zrobił – zgadzasz się.

– A... – chłopak macha ręką i odchodzi, żegnając się – cześć Antek.

Ty też ruszasz w drogę powrotną, zabawiłeś już tutaj dosyć czasu.

Przejdź do paragrafu **31**

34 (Akt I)

Uzyskujesz Informację #5

– Swój chłop!

– Teraz im dowalimy!

– Hurra!

Widząc, że Twoja odpowiedź wprawiła kolegów w prawdziwie wojowniczy nastrój zastanawiasz się, czy postąpiłeś słusznie od razu popierając ich pomysł. Wiesz, że teraz żadne nawoływania do zachowania spokoju nie przyniosłyby rezultatów. Mając nadzieje, że mimo wszystko sprawa rozejdzie się po kościach, udajesz się w drogę powrotną do domu.

Przejdź do paragrafu **36**

35 (Akt I)

– Oj, wykręcasz się!

– Nie wykręcam. Przyjdźcie wieczorem, to wam powiem, czy będę miał czas.

– Przyjdziemy, możesz być pewien!

Nie masz najmniejszej ochoty uczestniczyć w jakiejś bójce, ale obawa przed reakcją kolegów jest jeszcze silniejsza. Masz tylko nadzieję, że rodzice rzeczywiście znajdą Ci jakąś pracę i będziesz mógł mieć dobrą wymówkę, by zostać w domu. Tymczasem razem z grupą opuszczasz Turzysk, kierując się w stronę rodzinnej wsi.

Przejdź do paragrafu **36**

36 (Akt I)

Po powrocie do domu czeka na Ciebie wiele pracy. Tym razem zamiast pasienia krów masz za zadanie pomóc ojcu w naprawie ogrodzenia i kilku domowych sprzętów.

– Musisz znać się na wielu rzeczach, synu – tłumaczy Ci – teraz mamy niepewne czasy, jeśli coś mi się stanie, to cała gospodarka będzie na twojej głowie. Rozumiesz?

– Rozumiem. Ale na pewno nic ci się nie stanie! Przecież w poprzedniej wojnie już walczyłeś, a teraz...

– Teraz będzie inaczej. Nie wiadomo nawet, kto tak naprawdę jest wrogiem. Ale ty się tym nie przejmuj, póki mam siły będę was ochraniał. A teraz podaj młotek...

Popołudnie wypełnione rozmowami i pracą mija wam szybko, a nawet szybciej, niż byś sobie tego życzył. Jeszcze przed wieczorem wszystko jest zrobione, a zadowolony ojciec pozwala Ci na chwilę beztroski. Krzątasz się więc w obejściu, niespokojnie spoglądając na ścieżkę prowadzącą do waszego domostwa, na której dostrzegasz w pewnej chwili grupę swoich kolegów. Przewodzi im nieznany Ci znacznie starszy i muskularny chłopak z krótko ściętymi włosami. Wymieniacie uprzejmości i goście przechodzą do właściwego celu swojej wizyty.

Jeśli posiadasz Informację **#5** przejdź do paragrafu **37**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#5** przejdź do paragrafu **39**

37 (Akt I)

– No, Antek – zaczyna jeden z Twoich kolegów – wszystko załatwione z Ukraińcami. To będzie uczciwa bitwa.

– Tak, tak – dodaje inny – dlatego musisz iść, ma nas być po równo, inaczej powiedzą, że oszukujemy.

– Sam nalegałeś.

Próbujesz jakoś wybrnąć z tej nieciekawej sytuacji, ale nie jesteś w stanie niczego wymyślić. Przez kilka chwil stoisz nieruchomy, by ostatecznie dołączyć do grupy. W paskudnym nastroju ruszasz na miejsce wyznaczonego z waszymi „wrogami" spotkania.

Przejdź do paragrafu **38**

38 (Akt I)

Uzyskujesz Informację #6

Stajesz razem z kolegami naprzeciw waszych „wrogów". Ze zdziwieniem zauważasz, że po stornie ukraińskiej też stoi jakiś barczysty, krótko ostrzyżony chłopak, zupełnie jak wasz „Łysy". Chociaż w oczach wszystkich zgromadzonych dostrzegasz większą lub mniejszą determinację, to spojrzenia tych dwóch wyrostków są szczególnie wyraziste. Nienawidzą się, to widać. Przypominasz sobie zacięty pojedynek szachowy, którego byłeś świadkiem kilka miesięcy temu w Turzysku. Chociaż gra szybko Cię znudziła, to w oczach dwóch oponentów, sędziwych Żydów, dostrzegłeś podobne blaski. Wtedy była to jednak żądza zwycięstwa, a nie krwi. Przymykasz na chwilę oczy, żeby zebrać myśli, ale niestety właśnie w tym momencie zaczyna się „bitwa". Nie wiesz, która strona zaczęła i właściwie szybko traci to na znaczeniu. Popychasz kogoś brutalnie, ktoś wymierza Ci silny cios w policzek. Padasz na ziemię wśród wrzasków i wyzwisk walczących zaciekle stron. Nie podnosisz się już, mając nadzieje, że wkrótce obie strony zmęczą się na tyle, żeby zaniechać walki. Istotnie, bojowe krzyki szybko cichną, zastąpione przez pełne bólu jęki. Ktoś pomaga Ci wstać. Czujesz lekkie mdłości i smak krwi w ustach, ale w porównaniu z innymi wyszedłeś z walki niemal bez szwanku. Obie strony, przekonane o odniesionym zwycięstwie, rozchodzą się. *Ciekawe, co na to powiedzą w szkole?* – myślisz zmartwiony.

Przejdź do paragrafu **44**

39 (Akt I)

– Idziemy zrobić porządek z ukraińskimi chłopakami, za bardzo się ostatnio panoszą! – stwierdza kategorycznie „Łysy" – Słyszałem, że jesteś chętny.

– No – zaczynam niepewnie – ale o co właściwie chodzi?

– No o bitwę! – wtrąca się jeden z Twoich kolegów. – My kontra oni, jak dwie armie. Wszystko uzgodnione, też chcą się z nami bić. Mamy się spotkać na granicy naszej wioski.

– Tak po prostu wszyscy będziemy się bić?

– Tak, Antek. I nie wykręcaj się! Jesteś naszym kolega, czy nie?

– Jestem!

– Widzisz, a my wszyscy idziemy. Nawet Paweł, a jest młodszy od ciebie. Chodź!

– Ale...

– Żadnych „ale"! Nie możemy się spóźnić, więc decyduj, czy jesteś tchórz, czy żołnierz, jak twój brat.

– W takim razie jestem z wami. **40**

– Nie jestem tchórzem, ale wolę zostać w domu – odpowiadasz. **41**

40 (Akt I)

Ruszasz z grupą przekonany, że popełniasz błąd. Teraz jednak jest już za późno, żeby się wycofać, a przynajmniej tak to sobie tłumaczysz. Maszerujesz zatem wytrwale obok swoich kolegów, prowadzonych przez „Łysego". Z żalem obserwujesz, jak Twój dom oddala się coraz bardziej, aż w końcu całkiem tracisz go z oczu. *No to wpadłem* – myślisz sobie ponuro – *idę na jakąś bitwę. Jak rycerz. Nie, nie jak rycerz. Jak zbój!*

Przejdź do paragrafu **38**

41 (Akt I)

– Tchórz! – woła jeden z kolegów.

– Tchórz! Tchórz! – podchwytują inni.

– Zdrajca – syczy Ci w twarz „Łysy” zaciskając pięści, jakby miał ochotę Cię uderzyć.

– Jestem zdrajcą, bo nie chcę bić moich kolegów z klasy? – pytasz, sam nie wiedząc skąd wziąłeś w sobie tyle odwagi, by odpowiedzieć oprychowi.

– Cicho, mały kacapie! – odpowiada chłopak, zwracając się do reszty. – Nic tu po nas, idziemy bić wrogów!

Inni chłopcy, z większym lub mniejszym przekonaniem, wołają „hurra”, gdy nagle „Łysy” zatrzymuje się i energicznym krokiem rusza w Twoją stronę. Kulisz się z obawy, że jego pięść zaraz znajdzie się na Twoim nosie, ale zamiast tego nieznajomy pyta:

– To jak, knypku, idziesz z nami? To twoja ostatnia szansa na zachowanie honoru!

– Dobra, dobra. Idę – odpierasz zrezygnowany. **40**

– Już podjąłem decyzję, zostaję. **42**

42 (Akt I)

Ponownie zostajesz wyzwany od tchórzów i zdrajców, ale dzielnie znosisz te obelgi. Wiesz, że postąpiłeś słusznie, to Ci wystarcza. Grupa oddala się, nie czyniąc Ci krzywdy, a Ty przez jakiś czas krzątasz się jeszcze po obejściu, oddając się marzeniom. Rodzicie wiele razy powtarzali Ci, że takie „bujanie w obłokach” jest bezcelowe i tylko marnujesz czas, ale Ty lubisz żyć we wnętrzu swojej głowy. To bezpieczna kraina – w przeciwieństwie do otaczającej Cię ponurej rzeczywistości.

Przejdź do paragrafu **44**

43 (Akt I)

Po powrocie do domu masz ochotę opowiedzieć rodzicom, w jaki sposób zostałeś wyróżniony przez pedagoga, ale zastajesz ich pogrążonych w żalu. Przestraszony, pytasz:

– Co się stało?

– Był u nas pan Staszek – zaczyna opowiadać Twoja matka – wiesz, ten który ma u siebie radioodbiornik. Był komunikat...

– Synu – zaczyna poważnie Twój ojciec – dziś padła Warszawa. Mówią, że to jeszcze nie koniec, ale mi się widzi coś innego. Przegraliśmy tę wojnę. Nie ma już Polski!

Czujesz, jak ogarnia Cię strach. Co to znaczy, że nie ma Polski? Nie będziesz już mógł mówić po polsku? A co ze szkołą? I co będzie z Twoim bratem?! Ojciec klepie Cię energicznie w ramię, prosząc:

– Musisz być teraz dzielny, Antek. Myślałem, że chociaż ciebie oszczędzi wojenny los. I już teraz ci zapowiadam, że nie masz co myśleć o walce! Niech inni sobie składają dzieci na ołtarzu ojczyzny, ja już swoją krew przelałem, jednego syna na front puściłem, a ty masz zostać tu, z nami! Co nam po Polsce, jak wygaśnie nasz ród?

– Tak, tato – odpierasz, zbyt oszołomiony, by zaprotestować w jakikolwiek sposób.

Zerkasz za okno, jakbyś spodziewał się ujrzeć jakieś niezwykłe przemiany w przyrodzie. Jednak wszystko jest po staremu i wiesz, że mimo upadku Warszawy, przegranej wojny i końca Polski na Ciebie czekają zwykłe obowiązki w gospodarstwie. Wojna nie jest w stanie zmienić wszystkiego. Przynajmniej na razie.

Przejdź do paragrafu **48**

44 (Akt I)

Rano po rozpoczęciu lekcji nauczyciel z wyraźnym niezadowoleniem, pyta groźnie:

– Czy ktoś może mi wytłumaczyć, dlaczego na tylu twarzach widzę ślady bójki? No, chłopcy, czekam na wyjaśnienia!

– Pobiliśmy kacapów – stwierdza hardo jeden z Twoich kolegów – nawet dziś do szkoły nie przyszli!

– Co?!

Widzisz, że na twarzy pedagoga maluje się gniew i pogarda. Przypominasz sobie nagle, że przecież jest żonaty z Ukrainką. Tłumiąc z trudem wściekłość, nakazuje:

– Wszyscy pobici chłopcy wyjść z klasy. Nie chcę mieć tutaj żadnych młodocianych bandytów. Tutaj żadna wojna i uprzedzenia nie mają racji bytu, to miejsce na naukę. Won!

Jeśli posiadasz Informację **#6** przejdź do paragrafu **45**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#6** przejdź do paragrafu **46**

45 (Akt I)

– Poczekaj chwilę, Antek – prosi nauczyciel z poważnym wyrazem twarzy.

Spełniasz jego polecenie, zastanawiając się dlaczego właśnie Ty musiałeś zostać?

– Tak? – pytasz niepewnym głosem.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że bardzo się na tobie zawiodłem. To wszystko.

Władczym gestem wskazuje Ci drzwi, przez które wychodzisz. Chociaż nie spotkała Cię żadna kara, czujesz się źle. Wprawdzie do tej pory miałeś już kilka razy na pieńku z nauczycielem za różne, zwykle nieszkodliwe, wybryki, ale nigdy nie powiedział Ci czegoś takiego. Zwykle były to po prostu pouczenia. Co gorsza, Twoi koledzy zdążyli już się gdzieś ulotnić, nie czekając na Ciebie. W paskudnym nastroju ruszasz przed siebie, gdzie nogi poniosą.

Przejdź do paragrafu **47**

46 (Akt I)

– Wykazałeś się nie lada odwagą, chłopcze – zwraca się do Ciebie nauczyciel.

– Po prostu pomyślałem, że to źle bić kolegów z klasy. Nawet Ukraińców.

– Dlaczego „nawet”? Wszyscy jesteśmy ludźmi, nawet Niemcy, z którymi toczymy wojnę. Zachowałeś się prawidłowo. Klasa, nagrodźcie Antka brawami!

Wszyscy posłusznie zaczynają klaskać, a Ty przez kilka chwil czujesz napływające do oczu łzy. Poparcie nauczyciela wiele dla Ciebie znaczy, chociaż nie spodziewasz się prędko odzyskać zaufania i szacunku swoich kolegów. Oni nadal będą uważać Cię za zdrajcę.

Po zgotowanej Ci owacji wracacie do przerwanej lekcji, życie musi toczyć się swoim utartym torem. Nawet podczas wojny.

Przejdź do paragrafu **43**

47 (Akt I)

Szwendasz się po miasteczku wiedząc, że nie możesz jeszcze wrócić do domu. I tak dostałeś już straszną burę, kiedy wczoraj wieczorem wróciłeś posiniaczony. Rodzicie byli naprawdę wściekli, a gdyby jeszcze dowiedzieli się o wyproszeniu lekcji to na pewno Twoja sytuacja uległaby pogorszeniu. Co gorsza zostałeś sam, gdyż mimo usilnych poszukiwań nigdzie nie możesz znaleźć swoich kolegów. Zły i smutny siadasz pod drzewem na obrzeżach miasta, próbując skupić myśli na czymś przyjemnym. Oddając się marzeniom czujesz ogarniającą Cię senność. Postanawiasz nie walczyć ze zmęczeniem i ucinasz sobie drzemkę.

Budzisz się po południu w znacznie lepszym humorze. Ruszasz w stronę miasteczka, lecz szybko zauważasz, że coś się tutaj zmieniło. Ludzie są markotni, niektórzy dorośli spoglądają na Ciebie z czułością i jakimś nieokreślonym żalem. Inni przeciwnie, mają poważny, niemal groźny wyraz twarzy. Widząc drepczącego staruszka podbiegasz do niego i pytasz:

– Co się stało? Wszyscy są jacyś tacy...

– To koniec! – obwieszcza tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Warszawa skapitulowała. Idź do rodziców, mały. W takich chwilach rodzina powinna trzymać się razem!

Dziękujesz mu za informację i ruszasz śpiesznie w drogę powrotną do domu. Nieznajomy ma rację, bardzo chciałbyś być teraz razem z rodzicami. Niestety, czeka Cię jeszcze długa droga powrotna. Maszerując, myślisz o swoim bracie i tym, co teraz zmieni się w życiu waszej wsi. Cokolwiek ma teraz nastąpić, wiesz jedno – wojna już na dobre wkroczyła do życia Twojego i Twojej rodziny.

Przejdź do paragrafu **48**

48 (Akt I)

Liczące w przededniu wojny około trzech tysięcy mieszkańców spokojne miasteczko Turzysk od września 1939 do czerwca 1941 roku pozostawało pod okupacją Armii Czerwonej. Dnia 28 czerwca 1941 władzę nad Turzyskiem objęli Niemcy, których obecność odcisnęła na nim nieodwracalne piętno.

Szacuje się, iż około 70% mieszkańców stanowili Żydzi, którzy wiosną 1942 zmuszeni zostali do życia w getcie, zlikwidowanym ostatecznie 10 września 1942 roku. Ponad 1500 Żydów zostało rozstrzelanych w dawnej kopalni piasku koło żydowskiego cmentarza. Zbrodni tej dokonali członkowie Sicherheitsdienst des Reichsführers–SS oraz ukraińscy policjanci.

Wiosną 1943 roku w całym Wołyniu na dobre zaczęły się krwawe ataki UPA na polską ludność. Zdziesiątkowany, malutki Turzysk otoczony przez żywioł Ukraiński nie dawał pewnej ochrony przed atakami banderowców. Wielu Polaków zdecydowało się więc wyjechać z tego miasteczka i poszukać schronienia w większych aglomeracjach miejskich. Niestety droga do tych względnie bezpiecznych terenów nie zawsze była łatwa...

Przejdź do Aktu II

AKT II

18 kwietnia 1943. Niedziela Palmowa, wczesne popołudnie. Turzysk.

Urodziłeś się na początku nowego wieku, a przewrotny los sprawiał, iż Twoje życie przypomina dzieje dwudziestego stulecia naszej ery. Kolejne dekady przynosiły Ci coraz więcej cierpień i rozczarowań. Imasz się wielu różnorakich zajęć, byleby tylko zarobić na comiesięczne opłaty oraz – co ważniejsze – regularne wizyty w karczmach. Nie inaczej było wczoraj, kiedy to świętowałeś hucznie swoje czterdzieste trzecie urodziny. Niestety sobotnia libacja mocno daje Ci się we znaki, a co gorsza pokrzyżowała Twoje plany opuszczenia Turzyska skoro świt. Chciałeś pomaszerować do oddalonego o około dwadzieścia kilometrów na północ miasta Kowel, w którym od wielu lat mieszka Twoja starsza siostra. To jedyna rodzina, jaka Ci pozostała, chociaż od czasów tragicznej śmierci waszych rodziców przed dziesięcioma laty nie widziałeś jej ani razu. Posyłacie sobie listy, to wszystko. A jednak w niej cała Twoja nadzieja na przetrwanie!

Źle się dzieje na Wołyniu! Od początku roku lawinowo nasilają się akty przemocy, wymierzone przeciw zamieszkującym te ziemie Polakom. Ukraińska Powstańcza Armia sieje bezwzględny terror, niszcząc mienie, a ostatnimi czasy nawet mordując polską ludność, wszem i wobec ogłaszając, że nadchodzi czas wolnej i niepodległej Ukrainy, w której nie będzie miejsca na żaden obcy żywioł narodowy. Co gorsza, szczują również prostych Ukraińców przeciwko ich polskim sąsiadom insynuując, że są oni w zmowie z niemieckim okupantem. W wyniku permanentnych bandyckich rajdów UPA faktycznie wielu Polaków szuka opieki pod skrzydłami Wermachtu, obecnie jedynej siły mogącej zapewnić na Wołyniu względny porządek. Oskarżenia o kolaborację trafiają więc na podatny grunt. Szczególnie, że polityka II Rzeczpospolitej w okresie międzywojennym była, delikatnie mówiąc, wysoce nieprzychylna wobec ukraińskiej większości zamieszkującej Wołyń. Narastająca od lat wzajemna wrogość znajduje ujście w czasie wojny.

Od dłuższego czasu słyszy się pogróżki, że w Wielkim Tygodniu ziemia zaczerwieni się od polskiej krwi. Wolisz nie doświadczyć tego na własnej skórze! Dlatego właśnie postanowiłeś opuścić wyludniony Turzysk i pomaszerować do liczącego ponad dwadzieścia tysięcy mieszkańców Kowla, gdzie ze względu na węzeł kolejowy stacjonują znaczne siły niemieckie. Ich obecność zapewne powstrzyma Upowców przed atakami na polską ludność. A przynajmniej taką żywisz nadzieję.

W drogę wyruszyłeś tak, jak stałeś, nie zabierając ze sobą dosłownie niczego. Lepiej nie kusić losu, bowiem widok samotnego wędrowca obładowanego dobytkiem może zachęcić do rozboju niejednego z mieszkańców okolicznych wiosek, cierpiących straszną biedę. Opuszczasz Turzysk i wkraczasz na drogę, która doprowadzi Cię tam, gdzie zechce los i podjęte przez Ciebie decyzje. Wtem dostrzegasz w oddali dwie nieruchome, ludzkie sylwetki. Obserwatorzy? Może czekają na takich samotnych wędrowców, jak Ty. Kimkolwiek są ci ludzie, wiesz jedno – nie zawrócisz. Jeśli zrobiłbyś to teraz, to wiesz, że nie zdołałbyś po raz kolejny zebrać się w sobie i porzucić wszystko, co masz. *Będzie, co ma być* – myślisz, przyśpieszając kroku.

Przejdź do paragrafu **01**

01 (Akt II)

W miarę jak przybliżasz się do tych ludzi, ich sylwetki tracą swój złowieszczy wygląd. Wcale Cię nie obserwują, nawet nie patrzą w Twoją stronę. To po prostu staruszka, wsparta na ramieniu wychudłego chłopaka, która dysząc ciężko, z poświstem, próbuje ustać na pałąkowatych nogach i złapać oddech. U ich stóp leżą niewielkie tobołki. Dochodzą już do Ciebie pierwsze strzępy ich rozmowy, co sprawia, że uśmiechasz się łagodnie. To swoi, Polacy.

Mijasz ich bez słowa, za to z uśmiechem. **02**
Przystajesz, aby chwilę pogawędzić. **03**

02 (Akt II)

Twoja obecność wprawdzie została zauważona – przynajmniej przez chłopaka, który rzuca Ci szybkie, pozbawione wyrazu spojrzenie – lecz zignorowana. Skoro ci ludzie nie odezwali się pierwsi, to najwyraźniej są wystarczająco zajęci swoimi sprawami, żeby nie tracić czasu na czcze grzeczności. *Bóg z wami, biedacy* – myślisz ze smutkiem, idąc dalej

w swoją stronę, lecz już nie tak śpiesznie. Nie ma się czego bać, słońce wisi na niebie, ciągle jest dzień. Pośpiech to zły doradca, Ty przecież tylko sobie spacerujesz. Niech tak to wygląda. Może wtedy dadzą Ci spokój, nie podejdą, nie zarżną jak świniaka. Może się uda!

Przejdź do paragrafu **07**

03 (Akt II)

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! – zagajasz, przystając.

– A bo to jest on jeszcze tutaj z nami, w tym piekle? – wzdycha z żalem kobieta, zamiast odpowiedzieć zwyczajowym „na wieki wieków".

Ze zdumieniem spostrzegasz, że tej „staruszce" do prawdziwej siwizny brakuje najmniej parunastu lat! To powinna być kobieta w kwiecie wieku! Widać to w jej zapadłych, lecz nie otoczonych jeszcze pajęczą siecią zmarszczek oczach. Zwiotczałe, obwisłe policzki dobitnie świadczą, że jeszcze do niedawna skrywały pod sobą pokaźny składzik tłuszczu, który zniknął tak szybko, iż skóra nie zdążyła dopasować się do nowego kształtu twarzy. Ta biedaczka musi cierpieć straszny głód! Nie wiele lepiej prezentuje się towarzyszący jej młodzik o zapadłej piersi i ziemistej cerze, który pomimo tego wygląda jeszcze jak człowiek, a nie żywy trup. *Pewnie matka dzieciaka, to daje wszystko co ma jemu* – myślisz, a na głos mówisz:

– Poratować was groszem? **04**

– Gdzie idziecie? **05**

04 (Akt II)

– My nie żebraki! – warczy chłopak.

– Antoś – prosi kobieta – grzeczniej.

– Przepraszam, matko.

– Nic się nie stało – zapewniasz.

– Młody, narwany... – tłumaczy syna matka. – Dziękujemy, nie trzeba. Antek dobrze mówi, my jeszcze nie na żebrach – dodaje z dumą.

– Nie chciałem was urazić, dobrzy ludzie. **06**

– W takim razie – z Bogiem! – mówisz na odchodne. **07**

05 (Akt II)

– Wiadomo, do Turzyska – wcina się chłopak. – Miasto, mówią, prawie puste, bo wszystkich Żydów Niemcy i Ukraińcy jesienią pozabijali. To tak pomyślałem, że pewnie dużo pustych domów stoi, to może tam jakoś z matką do lata dociągniemy.

– Mądrego mam syna! – stwierdza z dumą matka. – Tylko mój Antek mi się na świecie ostał, tylko on – dodaje z żalem i milknie natychmiast, jak zgaszona dmuchnięciem świeca.

Widząc, że nie odpowiadasz pocieszającym banałem, nie odwracasz też wzroku, tylko wpatrujesz się w nią wyczekująco, odżywa na moment blask w jej oczach i pokrzepiona zainteresowaniem drugiego człowieka opowiada dalej:

– Wszystko zaczęło się od Wigilii. Jak co roku zapraszali my paru sąsiadów do siebie na wspólną wieczerzę, ale przyszli tylko Polacy. A nigdy tak nie było! Najpierw my ich, potem oni nas zapraszali. Co tam Ukrainiec, Polak, jeden Chrystus Zbawiciel dla wszystkich przecież jest, prawda? Ale oni nie przyszli. Nie zaprosili też do siebie. Na Nowy Rok też tak było. I potem w lutym... – kobieta wzdryga się, a jej twarz przecina bolesny skurcz – stodołę spalili, psa ubili i do studni truchło wepchnęli. Nie wiadomo, kto i po co, przecież my wszyscy w zgodzie żyliśmy. Wszystko w nocy, szybko sprawnie... Głód się zaczął i bieda. Ludzie pomagali trochę, ale wiadomo, najpierw o swoich trzeba zadbać. Starszy syn na wojnę poszedł i... Wieści od niego nie ma żadnych już trzeci rok. A mój mąż na wiosnę skonał na płuca, bo to i drewno poszło z dymem.

– Bydlęta! – krzyczysz. – Wyrżnąć by ich, jak oni nas.

– A potem oni nas za to, a my znów ich i oni nas i tak w kółko bez końca. To nie Ukraińcy źli są, ale ogólnie ludzie – wzdycha kobieta – diabeł nie patrzy w metrykę, jak do złego namawia. A teraz na tej wojnie to ma używanie! Cały świat się bije, słyszałam, że tam

daleko w Afryce nawet! Wszyscy! Każdy z każdym. Ech... Może jakoś przeczekamy tą nawałnicę w Turzysku, chodź Antek.

– Tam się nie uchowacie – ostrzegasz. – Małe miasto, łatwo kogoś znaleźć, jak ktoś zechce szukać. Idźcie lepiej do Kowla, jak ja. Tam ludzi najmniej parenaście tysięcy, Niemców też więcej, bezpieczniej.

– Ja tam nie dojdę, za daleko dla mnie – jęczy kobieta – ale dobrze mówisz. Weź mojego Antka ze sobą!

– Ale matko!

– Cicho! – rodzicielka gromi chłopaka z taką siłą w głosie, jakby nie pochodził on z jej obecnego wycieńczonego ciała, ale gdzieś z przeszłości, z dobrych lat tej rodziny. – Ja się w Turzysku jakoś uchowam, a ty jesteś jedyny ostały się potomek, cała nadzieja rodziny w tobie! Człowieku! – zwraca się do Ciebie. – Weźmiesz z sobą mojego syna?

– Wezmę! **08**

– Miejsce syna jest przy matce. Nie wezmę. **09**

06 (Akt II)

– Nie ma co przepraszać za dobre chęci – odpiera z uśmiechem nieznajoma. – No! Koniec gadania, trza iść! Prowadź Antek, tylko powoli, bom słaba.

Cienkie nici waszych losów, które na moment splotły się ze sobą naprężają się, aby pęknąć. Czas najwyższy iść w swoje strony! A może wręcz przeciwnie?

– A gdzie to wędrujecie? – pytasz. **05**

– To z Bogiem, powodzenia! **07**

07 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #7

– No z Bogiem, z Bogiem, gdziekolwiek on teraz... – odpiera kobieta.

Rozchodzicie się w swoje strony, oni tam, Ty gdzie indziej. Każdy do swojego losu. Zastanawiasz się nad dolą tych nieszczęśników. Słaniają się na nogach z głodu, ale żebrać nie pójdą. Dziwni ludzie! Niejeden raz miałeś w ustach chleb żebraczy i nie smakował Ci tylko parę razy, z początku. Potem nie zaprzątałeś już sobie głowy dumą, byleby chodzić sytym. A na Wołyniu ludzie, chociaż wszyscy jednako biedni, mają szczodre serca. Zawsze mogłeś liczyć na jałmużnę, a czasem to nawet z gościńca do chat zapraszali, częstowali tym, co mieli. Polacy, Ukraińcy, Żydzi, a nawet Czesi, bo i tutaj ich trochę nawiało, wszyscy dobrzy ludzie! A teraz? Zostały tylko owce i wilcy. W lasach te prawdziwe, chodzące na czterech łapach, a w drodze i po chatach poprzebierane, na dwóch nogach biegają i tylko wyją złowieszczo po dawnemu, chociaż już w ludzkiej mowie: „Rezać Lachy!".

Przejdź do paragrafu **014**

08 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #8

Chłopak już otwiera usta, żeby zaprotestować, ale matka kładzie mu rękę na głowie i krótko błogosławi na drogę, kończąc słowami:

– Żyj, synku, żyj chociaż ty.

– Mamo...

– Tobołka nie bierz – wtrącasz się niechętnie w to pożegnanie, ale czas przecież nagli – ja wszystko zostawiłem. Lepiej, żebyśmy z daleka nie wyglądali na takich, co im się śpieszy i mają coś ze sobą.

Antek kiwa ze zrozumieniem głową, całuje raz jeszcze na pożegnanie dłoń matki i odwraca od niej wzrok. Ruszacie przed siebie, odprowadzeni cichym łkaniem kobiety.

Z niepokojem spoglądasz ku słońcu, które niechybnie zsuwa się z kopuły nieba ku horyzontowi. Do zmierzchu zostało jeszcze stosunkowo dużo czasu, ale nie na tyle, żebyś mógł pozwolić sobie na zupełnie spacerowy krok. Chcesz wyglądać jak gospodarz, który z synem zabawił trochę za długo w miasteczku i teraz śpieszy się ku domowi. Niestety, nawet takie umiarkowanie szybkie tempo okazuje się być forsowne dla wychudzonego chłopaka. Chociaż stara się ze wszystkich sił, to niekiedy ma problem z dotrzymaniem Ci kroku.

Nie czas na odpoczynek! **010**

Zwalniasz znacząco. **011**

09 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #7

– To będzie, co ma być. Antek, prowadź w naszą stronę.

Żegnasz się z tymi nieszczęsnymi ludźmi i ruszasz w dalszą drogę, chociaż ich twarze nie chcą zniknąć Ci sprzed oczu. Podpalenia, rabunki, ostatnio nawet mordy, wszystko to zaczyna tworzyć z wolna logiczną, choć upiorną całość. Kto wie, może rację mają ci wszyscy wagabundzi, co rozpowiadają, że gdzie by nie byli, to wszędzie, w całym Wołyniu, tak samo się dzieje i teraz być Polakiem znaczy być szarakiem, szkodnikiem na cudzym polu. A takiego łatwo się przecież pozbyć, wystarczy psa odpowiednio wygłodzić i spuścić z łańcucha. Rozerwie na strzępy w mgnieniu oka.

Przejdź do paragrafu **014**

010 (Akt II)

Pomimo Twoich obaw Antek nie daje za wygraną i twardo równa tempo. Zacisnął wprawdzie usta i zwinął dłonie w pobielałe pięści, ale ani słowem nie daje znać o swoim zmęczeniu. Zuch chłopak! Musiał być solidną podporą dla matki. Ciekawe, jak ta biedaczka sobie teraz poradzi? Chcesz uciec od tych myśli i wydobyć z zakamarków pamięci jakieś weselsze wspomnienia, ale nic takiego nie przychodzi Ci do głowy. Zupełnie, jakby wojna trwała od zawsze i nigdy nic poza nią na świecie nie było. Cień wojny jest długi.

Chwalisz Antka za jego wysiłek. **012**

Milczysz, próbując jednak wydobyć jakieś pozytywne wspomnienia. **013**

011 (Akt II)

– Po co zwalniamy? – pyta rozdrażniony Antek.

– Nie dajesz rady.

– O mnie się nie martw – odcina gniewnie i przyśpiesza.

Czort z nim! – myślisz sobie, wracając do dawnego tempa. Zmęczy się, to sam poprosi o chwilę wytchnienia, gębę ma. Zatapiasz się we własnych myślach.

Przejdź do paragrafu **014**

012 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #9

– Dziarski z ciebie chłopak, Antku – mówisz z dumą, klepiąc go po ramieniu.

– Staram się.

– Nie, ty się nie starasz, ty coś robisz.

– Muszę. Od kiedy ojciec... Odkąd go już z nami nie ma, to wszystko na mojej głowie. Jedyny mężczyzna w rodzinie – dodaje z młodzieńcza butą w głosie. – Szkoda tylko, że... – waha się tracąc rezon –... że matka nie mogła z nami iść. Może powinienem...

– Powinieneś słuchać matki, to twój synowski obowiązek. I posłuchałeś! – uspokajasz go. – Jej nic się nie stanie, komu ona przeszkadza? Ty – co innego, młody, silny chłopak, to takich, jak ty zwykle chcą zabić w pierwszej kolejności.

Antek blednie śmiertelnie i nieświadomie zwalnia kroku.

– Spokojnie! W Kowlu będziemy bezpieczni! – dodajesz szybko. – Nic się nie martw!

Nagle obaj wybuchacie śmiechem.

– A, ja durny, bzdury opowiadam – kajasz się.

– Wiesz, jak człowieka na duchu podnieść! – odpiera radośnie chłopak i przedrzeźnia Twój ton mówiąc: – „takich, jak ty zwykle chcą zabić w pierwszej kolejności".

– Ty, szpak! Nie przedrzeźniaj!

Dobry chłopak! – myślisz sobie radośnie. Smutniejesz jednak, uświadamiając sobie, że masz rację. Takich jak on, młodych, nowe pokolenie, rzeczywiście zawsze zabijają. Po co niszczyć pole, skoro można pozbyć się cudzego ziarna? Efekt ten sam, a nawet lepszy, bo

ziemia zostaje nienaruszona pod zasiew własnym nasieniem. I kto po latach udowodni, czyje naprawdę było kiedyś to pole?

Przejdź do paragrafu **014**

013 (Akt II)

Lwów! Tam spędziłeś niezapomniane chwile jako młody człowiek, chłonąc atmosferę tego niezwykłego miasta! Nie było tam Polaków, Ukraińców, Żydów, Ormian czy Rosjan. Byli po prostu – Lwowiacy, swoi! Tak było! Do czasu... Wzdychasz ciężko, boleśnie. To też była ułuda, cień wojny, chociaż nie tej, sięga również w tamte szczęśliwe czasy. 1918! 1919! Orlęta lwowskie! Kiedy wszystko się zaczęło, a Twoi koledzy chwycili za broń, Ty ująłeś w dłoń nie kolbę, a rękojeść walizki. Uciekłeś. Po zwycięstwie już nigdy nie wróciłeś do Lwowa. Czynszu za możliwość mieszkania w takim miejscu nie płaci się pieniędzmi, lecz krwią. Nie walczyłeś o to miasto, więc uważasz, że nie masz prawa tam mieszkać. Tak, cień wojny jest długi, bardzo długi...

Przejdź do paragrafu **014**

014 (Akt II)

Gościniec jest niepokojąco pusty. Ludzi jakby gdzieś wywiało, ani żywego ducha! To, że Polacy nie ruszają się bez konieczności ze swoich domów, to w pełni rozumiesz, ale gdzie Ukraińcy? Niemców też nigdzie nie widać. Doprawdy, dziwne teraz czasy nastały. Kiedyś charakterystyczny dźwięk pracujących motorów, jadących rowerów, albo odgłos marszowego kroku ich patroli wzbudzał strach. Teraz przeciwnie, daje nadzieję na ocalenie. Dobrze wyszkoleni i uzbrojeni zaborcy paradoksalnie stali się gwarantem bezpieczeństwa w tych niepewnych czasach. Niestety, zbliżenie Polaków i Niemców doskonale wpisuje się w propagandę UPA o kolaboracji „Lachów i Hitlera" na szkodę Ukraińców, co podsyca i tak

już wystarczająco groźne nastroje antypolskie na Wołyniu. Czy to wszystko, co dzieje się już teraz to naprawdę jedynie zapowiedź jeszcze gorszej przyszłości?

Jakby w odpowiedzi na Twoje dociekania, zza mijanego właśnie zakrętu wyłania się tkwiąca w przydrożnych chaszczach, nadpalona furmanka. Dookoła leżą porozrzucane resztki czyjegoś dobytku, głównie potłuczone, ceramiczne garnki oraz na wpół strawione ogniem ubrania. Dostrzegasz też książkę (a raczej jej resztki), która – co dziwne – nie nosi śladów ognia, lecz jakiegoś ostrego narzędzia, noża lub siekiery. Podnosisz ją i oglądasz. Ktoś z furią rozsiekał polski modlitewnik. Podchodzisz ostrożnie do resztek furmanki i dotykasz zwęglonych fragmentów desek. Tak, jak podejrzewałeś – wciąż są ciepłe. Napadu dokonano niedawno!

Jeśli posiadasz Informację #7 przejdź do paragrafu **015**
Jeśli posiadasz Informację #8 przejdź do paragrafu **016**

015 (Akt II)

Jedyna pociecha w tym, że nigdzie nie widzisz ciał. Gdyby napadu dokonała UPA, na pewno „podpisałaby się" pozostawieniem na widoku makabrycznie okaleczonych zwłok. W końcu strach to najpotężniejsza broń, a arsenały banderowców wprost pękają od niej w szwach! Ruszasz w dalszą drogę, nerwowo zerkając ku pobliskiej ścianie lasu.

Nie mija kwadrans, a po raz kolejny zmuszony jesteś przystanąć. Tym razem powodem jest żywy człowiek! Starszy mężczyzna z wyraźnymi śladami pobicia leży w przydrożnym rowie i jęczy coś na wpół zrozumiale. Zbliżasz się do niego słysząc coraz wyraźniej jego nawoływania.

– Pomiłuj mia! Pomiłuj... – prosi ranny Ukrainiec.

Plujesz z pogardą na ziemię i odchodzisz. **024**
Pomagasz temu człowiekowi. **023**

016 (Akt II)

– Jeszcze ciepłe, prawda? – bardziej stwierdza, niż pyta Antek.

– Tak. Nie martw się, to nie UPA – dodajesz uspokajająco – gdyby to byli oni, to rozsiekane ciała rzuciliby na środek drogi. Pewnie to tylko zwykły napad bandycki.

– Pewnie tak... Idziemy?

– Idziemy.

Zerkasz z ukosa na swojego młodego towarzysza, ale nie wydaje się być szczególnie przestraszony. Wprawdzie dostrzegasz, że kąciki jego ust drżą nieznacznie, ale po wyrazie twarzy pojmujesz, że jest to wzbierająca złość, a nie zapowiedź szlochu.

– Ile masz lat? – pytasz od niechcenia.

– Piętnaście.

– Piękny wiek!

– Tylko czasy podłe.

– To prawda.

– Jak podrosnę, to pójdę do AK – oświadcza nagle Antek – albo do czerwonych, mnie to tam wszystko jedno. Byleby można się było zemścić za to wszystko!

– I co paliłbyś wozy, tak jak oni?

– Paliłbym!

– I chałupy?

– I chałupy!

– A matkę byś komuś zabił? I ojca? Bo oni tak robią, a chcesz tak, jak oni.

– Nie tak, jak oni! Inaczej! Normalnie zabijać... Tych co trzeba!

– A kto ci będzie mówił, kogo wolno zabijać, a kogo nie?

– No dowódcy, bo kto ma inny o tym wiedzieć?

– Oj Antek... Tylko nie daj się zabić tym swoim przyszłym dowódcom, bo dobry chłopak z ciebie. Widziałem, jak matka za tobą patrzyła, dumna jest z syna!

– A tam...

Tym razem usta chłopaka drżą lekko, zwiastując nadciągające łzy. Nie chcesz, żeby rozkleił się przy Tobie, więc zwalniasz i pozwalasz mu objąć na jakiś czas prowadzenie. Ten jednak ociera tylko gniewnie nos, pluje na bok i zrównuje się z Tobą. Twardy jest! Obyście tylko zdołali dotrzeć do Kowla. Z Tobą to tam czort tańcował, swoje przeżyłeś, ale młodego

życia szkoda, to przecież jeszcze dzieciak! A teraz wychodzi na to, że jesteś jego jedynym obrońcą na tym parszywym świecie, w tych podłych czasach.

Jeśli posiadasz Informację **#9** przejdź do paragrafu **017**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#9** przejdź do paragrafu **018**

017 (Akt II)

Teraz, gdy jesteście względnie bezpieczni, łatwo składać Ci takie opiekuńcze deklaracje. Ale co zrobisz w chwili największej grozy? Czy naprawdę jesteś gotów przysiąc przed samym sobą, że będziesz bronić Antka za wszelką cenę, nawet kosztem własnego życia?

Tak, jestem gotowy zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby uratować tego chłopca. **019**
Będę szczery – nie jestem gotów na taką przysięgę, bardziej cenię własne życie. **018**

018 (Akt II)

Postanawiasz robić to, do czego każdy człowiek ma święte i niezbywalne prawo – zrobić wszystko to, co konieczne, aby przeżyć. Może nie jest to prawdziwie bohaterska postawa, dla niektórych wyda się nawet tchórzliwa, ale to Twoje życie i sam za nie odpowiadasz. Nie żaden dowódca, powinność czy honor, tylko Ty sam. *Wybacz Antku* – myślisz – *ale w chwili próby nie mogę zagwarantować, że wybiorę Twoje bezpieczeństwo ponad własne*.

Przejdź do paragrafu **020**

019 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #10

Twoje życie biegło różnymi torami, nie zawsze byłeś zadowolony z miejsc i ról, w które cisnął Cię zły los, lub Twoje własne, błędne wybory i ich konsekwencje. Pomimo tego zawsze przestrzegałeś przysiąg. Z tego też powodu w ciągu całego życia złożyłeś ich nie więcej niż

cztery lub pięć. Teraz czas na kolejną! Nie musisz ubierać ją w górnolotne słowa, ani nawet werbalizować. Po prostu od tej chwili życie Antka stawiasz ponad swoje własne. Ot zwykły, prawdziwie ludzki gest w tych nieludzkich czasach.

Przejdź do paragrafu **020**

020 (Akt II)

– Idziemy? – pyta Antek, przywracając Cię do rzeczywistości.

– Tak.

– Dalej drogą?

Nie odpowiadasz od razu na to ważkie pytanie. Alternatywą dla głównego traktu jest las, chroniący wprawdzie przed wzrokiem ewentualnych napastników, lecz również obfitujący w niebezpieczeństwa. I cóż tu począć? Drogą szybciej, ale i ryzyko większe. Lasem zaś względnie bezpieczniej, ale za to podróż znacznie dłuższa. Po namyśle odpowiadasz:

– Dalej drogą. Chodź, szkoda czasu. **021**

– Lasem. **022**

021 (Akt II)

Widzisz, że Antkowi nie spodobała się Twoja decyzja, ale poza lekkim grymasem w żaden sposób nie wyraża swojej dezaprobaty.

Wędrujecie w nerwowej ciszy, zupełnie tak, jakby wszędzie czaił się ktoś, kto tylko czeka, aby usłyszeć polską mowę. Żałujesz, że nie opuściłeś Turzyska rankiem, chociaż zdajesz sobie sprawę, że właściwie żadna pora dnia nie byłaby odpowiednia. Problem stanowi nie godzina, ale data. Już dawno należało wynieść się z tej okolicy! Od pierwszych doniesień, z lutego, o atakach na polskie rodziny do teraz zarówno intensywność napadów, jak ich coraz brutalniejszy charakter powinien skłonić Cię do działania. Cóż, nawet w środku wojny ludzkie „dlaczego to mam być akurat ja?" usypia czujność, aż dopiero chłód noża na gardle

przypomina o okrutnej rzeczywistości. I właśnie w tej samej chwili rzeczywistość odrywa Cię od tych rozmyślań.

Z pobliskich zarośli wyskakuje grupa ukraińskich wyrostków, na oko w wieku od dwunastu do dwudziestu lat. Ustawiając się w nierówny szereg i śmieją się złowieszczo. Jest ich około tuzina, dużo. Za dużo! Najstarszy, ale zarazem najniższy z nich, którego w myślach chrzcisz mianem „małego byczka" woła coś gniewnie i bardzo szybko po ukraińsku. Zrozumiałeś tyle, że to napad.

– Nic nie mamy – odpowiadasz po polsku.

Młodociani bandyci zaczynają się śmiać i przekrzykiwać radośnie: „Lachy! Lachy!".

– Dawać! Dawać! Co w kszeniach macie dawać! – rozkazuje niby to po polsku „Byczek".

Spełniasz jego rozkaz i prosisz Antka, żeby zrobił to samo. **025**
Próbujesz przebłagać bandytów. **026**
Podejmujesz nierówną walkę! **074**

022 (Akt II)

Nie wątpisz ani przez chwilę, że w lesie również czeka wiele zagrożeń. Chociażby wilki, które od czasu wybuchu wojny stały się prawdziwą plagą. Szczególnie, iż wojenna zawierucha w ciągu minionych lat dostarczyła im pokaźnych ilości pokarmu. Rozsmakowane w ludzkim mięsie drapieżniki podobno na tyle porzuciły już naturalny lęk przed człowiekiem, że potrafiły w biały dzień zakradać się do chat i porywać dzieci prosto z kołysek. Ile w tym prawdy, a ile ludzkiego bajdurzenia? Wolisz nie wiedzieć!

Zagłębiasz się powoli w las, gdy nagle dostrzegasz w ściółce coś barwnego. To rozszarpany na strzępy ptak pokryty różnokolorową farbą.

– Malowany ptak – szepczesz.

Jeśli posiadasz Informację #7 przejdź do paragrafu **051**
Jeśli posiadasz Informację #8 przejdź do części **A** tego paragrafu.

A

– Co? – pyta idący krok za Tobą Antek.

– Nic, nie ważne. Lepiej nie idź tak blisko mnie – ostrzegasz chłopca. W razie czego będziesz miał przewagę i zdążysz uciec.

– W razie czego?

Wolisz nie werbalizować swoich obaw. Milczysz, zagłębiając się w leśnej gęstwinie.

Przejdź do paragrafu **051**

023 (Akt II)

Napastnicy nie żałowali razów! Mężczyzna jest w fatalnym stanie; ubranie w strzępach, nos rozbity, a lewe oko praktycznie niewidoczne spod opuchlizny. Najwidoczniej stracił też kilka zębów, ponieważ sepleni i w ogóle mówienie sprawia mu nie lada trudność. Pomagasz mu wstać i oddajesz swoją chustkę, którą przykłada do nosa. Roztrzęsiony, próbuje Ci coś powiedzieć, ale bariera językowa i odniesione rany poważnie zakłócają waszą komunikację. Rozumiesz tylko tyle, że teraz sobie poradzi i wraca do swojej wioski, ale Ty nie powinieneś z nim iść. Dziękuje za miłosierdzie i praktycznie błaga Cię, żebyś albo zawrócił, albo szedł lasem, bo droga jest zbyt niebezpieczna dla Polaka. Nie zamierzasz zignorować jego ostrzeżenia! Żegnasz się z nieznajomym i ruszasz ku ścianie lasu.

Przejdź do paragrafu **022**

024 (Akt II)

Głupi kacap! – myślisz z satysfakcją. Nie kłopocząc się już więcej myślami o nieznajomym podążasz swoją drogą. W tym tempie uda Ci się dotrzeć do Kowla przed wieczorem i nareszcie będziesz mógł zasnąć snem sprawiedliwego. Oczyma wyobraźni widzisz już schludny pokoik, w którym widać dobroczynny wpływ kobiecej ręki. Siostra na pewno powita Cię z otwartymi rękoma! Tyle razy zapraszała Cię do siebie, a teraz nareszcie

uczynisz zadość jej prośbom. I to w Wielki Tydzień! Nie pamiętasz, kiedy ostatnio razem spędzaliście jakiekolwiek święta. Może to było osiem, dziesięć lat temu? A może...

Z pobliskich zarośli wyskakuje grupa ukraińskich wyrostków, na oko w wieku od dwunastu do dwudziestu lat. Ustawiają się w nierówny szereg i śmieją się złowieszczo. Jest ich około tuzina, dużo. Za dużo! Najstarszy, ale zarazem najniższy z nich, którego w myślach chrzcisz mianem „małego byczka" woła coś gniewnie i bardzo szybko po ukraińsku. Zrozumiałeś tyle, że to napad.

Teraz każda sekunda ma znaczenie, nie możesz pozwolić sobie nawet na najdrobniejszy błąd! Wykonujesz kilka gestów, wskazujesz na gardło i usta, machasz przecząco dłońmi.

– Nimij? – pyta podejrzliwie „Byczek".

Kiwasz głową.

– Lach?

Energicznie zaprzeczasz. Skonsternowani młodociani bandyci zaczynają burzliwą naradę, z której jesteś w stanie zrozumieć jedynie pojedyncze słowa. Po nieskończenie długiej chwili decydują o Twoim losie. „Byczek" informuje Cię, że postanowili nie robić krzywdy niemocie, ale musisz udowodnić, że naprawdę nie jesteś Polakiem. Nie jesteś pewnym, czy wszystko dobrze zrozumiałeś, więc patrzysz wyczekująco na młodzika, gorączkowo zastanawiając się jak wyrazić pytanie za pomocą gestów. Na szczęście problem rozwiązuje się sam. Jeden z młokosów podchodzi i wyciąga coś z kieszeni. To zabrudzona, biało–czerwona opaska. Pluje na nią i podtyka Ci pod nosem. Pojmujesz, czego od Ciebie żądają. Masz zrobić to samo!

Opluwasz opaskę. **029**

Patrzysz z pogardą na młodocianych bandytów. **030**

025 (Akt II)

Sprzeciw nie ma żadnego sensu. Skoro to nie upowcy, tylko zwykli młodociani bandyci, to jest naprawdę spora szansa, że ujdziecie cało z tej nieprzyjemnej „przygody". Przynajmniej masz taką nadzieję...

Jeśli posiadasz Informację **#2** przejdź do paragrafu **027**

Jeśli nie posiadasz Informacji **#2** przejdź do paragrafu **028**

026 (Akt II)

Ignorując zaczepki reszty grupy zwracasz się bezpośrednio do „Byczka", najwyraźniej herszta tej młodocianej bandy. Uważnie dobierając słowa tłumaczysz, że właśnie wracacie z pogrzebu Twojej żony, matki Antka.

– To czego jesteście ubrani jak dziady?– pyta drwiąco „Byczek", o dziwo przechodząc na całkiem znośny polski.

– Nie mamy innych ubrań – odpowiadasz z żalem. – Cały dobytek poszedł z dymem, jak do naszej wsi weszła wasza armia. Chcemy już tylko stąd odejść do Polski.

– A tutaj już nie Polska? Zawsze gadaliście, że tak! Że tu tylko zawsze była Polska i niczego więcej nie.

– Inne czasy idą.

– Nie idą, tylko MY je robimy!

– Zlitujcie się – skomlisz.

„Byczek" uśmiecha się triumfalnie i patrzy Ci w oczy. W jego spojrzeniu jest coś dziwnego, nienaturalnego. Nagle uświadamiasz sobie, o co chodzi. Tak patrzą starcy! Ten sam pusty wzrok człowieka, który przeżył już swoje i niczego więcej od życia nie oczekuje. I to człowieka, który przeżył za dużo, widział za dużo, cierpiał za bardzo. A teraz chce tylko spokoju, niczego więcej. A wszystko to zapisane w oczach młodego chłopaka, zupełnie jakby stulatek przebrał się w skórę dziecka i chciał tym sposobem oszukać śmierć, przeżyć jeszcze parę lat, chociaż sam już nie wie po co, skoro tylko cierpi.

– Precz – rozkazuje „Byczek" – do lasu – dodaje łagodniej.

Bierzesz Antka pod ramię i ciągniesz go w stronę ściany drzew. Czujesz, jak bardzo napięte są mięśnie tego chłopca. Jest wściekły! Lada moment i gotów wybuchnąć, a wtedy wszystko przepadnie. Na szczęście udaje mu się zachować spokój. Udało wam się! Tym razem.

Przejdź do paragrafu **022**

027 (Akt II)

Opróżniacie kieszenie oddając bandytom wasze „kosztowności” w postaci chustki do nosa, pudełka zapałek, paru monet, dokumentów tożsamości i czegoś, co z początku bierzesz za zabawkę Antka. To charakterystyczny, blaszany orzeł z żołnierskiej czapki wojska polskiego. „Byczek” z pogardą rzuca symbol na ziemię i spluwa w jego stronę. Przeczuwając, co zaraz się wydarzy chcesz chwycić Antka, lecz jest na to za późno. Chłopak z krzykiem rzuca się na zaskoczonego oponenta, który bez trudu powala go na ziemię celnym ciosem w szczękę.

Doskakujesz do Antka i powstrzymujesz przed walką. **081**
Rzucasz się na „Byczka”! **074**

028 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #15

Młodociani bandyci zabierają wszystko co macie, w tym rzecz niezwykle cenną zważywszy na okoliczności – zapałki. Litościwie zostawiają Wam dowody tożsamości. Szydzą jeszcze przez chwilę, po czym plują wam pod nogi i idą w swoją stronę pogwizdując jakąś skoczną melodię.

– Mieliśmy szczęście! – stwierdzasz z ulga, gdy nikną za zakrętem. – Wyłgaliśmy się tanim kosztem!

Antek nie odpowiada. Zerkasz na niego z niepokojem i dostrzegasz, że chłopak tłumi szloch. Chcesz go uspokoić, ale w tej samej chwili z jego ust dobiega bolesny skowyt. Prawdziwy skowyt! Biedak pada na ziemię i zupełnie traci nad sobą kontrolę. Wierzga, tłucze pięściami ziemię, krzyczy w bezsilnym szale, aż w końcu nieruchomieje i zwija się w kłębek głośno płacząc. Przeczuwasz, że jego reakcja nie dotyczy jedynie tego, co właśnie przeszliście. To musiało narastać w nim od wielu miesięcy, a kto wie, może nawet lat? W tym jednym wybuchu dostrzegasz całą niemoc, gniew i rozpacz chłopca, który musiał dorosnąć za szybko.

Pomimo usilnych prób nie możesz nawiązać z nim żadnego kontaktu, zupełnie jakby odciął się od świata i utonął w żalu za straconym dzieciństwem, rodziną i godnością. A cenny czas płynie!

Jeśli posiadasz Informację **#10** przejdź do paragrafu **034**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#10** przejdź do paragrafu **035**

029 (Akt II)

Bierzesz opaskę i starając się przybrać jak najbardziej obojętny wyraz twarzy spluwasz na biało–czerwony materiał. *W końcu to nie flaga* – tłumaczysz sobie – *tylko zszyte byle jak dwie ścierki, to widać na pierwszy rzut oka*. Tymczasem grupka młokosów śmieje się, a „Byczek" ostrożnie zabiera od Ciebie pohańbioną opaskę i rzuca ją na ziemię. Depcze ją dokładnie i cofa się, przyjaznym gestem zapraszając, abyś poszedł w jego ślady.

Rzucasz się na niego. **075**
Poniewierasz opaskę. **031**
Stoisz nieruchomo. **030**

030 (Akt II)

„Byczek" mierzy Cię z początku niepewnym, a po chwili już nieprzyjaznym spojrzeniem. Nagle uśmiecha się nieprzyjemnie, robiąc krok w Twoją stronę.

– Lach – stwierdza.

– Lach – odpowiadasz z dumą.

Przejdź do paragrafu **081**

031 (Akt II)

Posłusznie robisz to, czego oczekują od Ciebie bandyci. „Byczek" jest zadowolony, klepie Cię po ramieniu i życzy dobrej drogi. Reszta grupy idzie w jego ślady. Rozchodzicie się już w swoje strony, gdy nagle „Byczek" zawraca i podbiega do Ciebie obejmując poufale ramieniem Twoją szyję.

– Ja wiem, że jesteś lach – mówi z kpiną w głosie po polsku. – Ale pokazałeś, że bardziej jak lach to ty jesteś pies! Hau! Hau!

Cała grupa natychmiast ponownie otacza Cię i naśladuje psie odgłosy. Jesteś głaskany po głowie, poklepywany po karku, ktoś nawet rzuca Ci patyk. Zostajesz jednogłośnie uznany za „dobrego psiaka", czy coś w tym rodzaju. Na odchodne dostajesz od każdego po lekkim kopniaku lub klapnięciu w zadek. To koniec, bandyci idą w swoją stronę. A Ty, pohańbiony ale przynajmniej nie skrzywdzony fizycznie, w swoją.

Przejdź do paragrafu **033**

032 (Akt II)

Leżysz na czymś miękkim. To pierwszy fakt, jaki świadomie rejestruje Twój umysł po odzyskaniu przytomności. Jest ciemno. Boli Cię głowa. W powietrzu czuć pleśń. Z wolna zaczynasz orientować się w czasie i przestrzeni. Ostrożnie zmieniasz pozycję z leżącej na siedzącą. Znajdujesz się prostej, jednoizbowej chacie, która lata świetności ma już dawno za sobą. Nie ma tu nawet podłogi, tylko wyłożone niedbale słomą klepisko, na którym leżałeś. Źródłem mdłego światła jest kilka świec łojowych, co rozpoznajesz po charakterystycznym mdłym zapachu, rozlokowanych w różnych miejscach pomieszczenia. Jedyną dobrze wyglądającą rzeczą tutaj jest wisząca na ścianie ikona. Ikona? Czyżbyś trafił do ukraińskiego domu? W zaciemnionym kącie izby dostrzegasz jakiś ruch.

W krąg światła wchodzi garbata staruszka, która płynną polszczyzną, acz z wyraźnym, ukraińskim akcentem, pyta:

– Jak się czujesz?

– Jakoś żyję! Co się stało?

– Pobili cię na drodze, ale na szczęście nie za mocno. Pewnie jak padłeś bez ducha, to przestraszyli się i uciekli.

Jeśli posiadasz Informację #7 przejdź do części **A** tego paragrafu
Jeśli posiadasz Informację #8 przejdź do części **B** tego paragrafu

A

– Ile tam leżałem?

– Znalazłam cię przed wieczorem.

Przejdź do części **C** tego paragrafu.

B

– Ile tam leżałem?

– Nie długo! Chłopak co z tobą był, poszedł po pomoc, jak tylko padłeś na ziemię, a bandyci uciekli. Trafił do mojej chaty, to żem zaraz poleciała i tutaj cię przytargaliśmy raz dwa.

– A co z Antkiem? Tym chłopakiem – dodajesz.

– E! Parę sińców tylko, nic wielkiego. Śpi sobie spokojnie na łóżku.

– Już nie śpię! – oponuje sam zainteresowany gramoląc się spod pierzyny.

Przejdź do części **C** tego paragrafu.

C

Wstajesz powoli i rozprostowujesz po kolei wszystkie kończyny. Na koniec przeciągasz się, aby ostatecznie określić, jak bardzo ucierpiałeś. Nie jest tak źle! Owszem, gdzieniegdzie

ruch powoduje lekki ból, ale poza ustępującymi już powoli zawrotami głowy nie odniosłeś żadnych trwałych obrażeń. Miałeś szczęście!

Przyglądasz się swojej gospodyni, którą w myślach określasz mianem „Babuleńki". Jej pogodna, poryta zmarszczkami twarz wzbudza zaufanie, chociaż na moment przebiega po niej cień smutku, gdy pytasz tonem ostrzejszym, niż zamierzałeś:

– Jesteś Ukrainką?

– Ano jestem. Grzech to nie jest – dodaje z uśmiechem.

– Całe szczęście, że jeszcze zostali jeszcze porządni ludzie wśród was!

– Ludzie są tylko dobrzy, albo źli – koryguje Cię „Babuleńka" – nie ważne, kto po jakiemu gada. Ale zły to teraz czas żeby wy, Polaki, tak chodzili po gościńcu bez jakiej ochrony.

Przyznajesz jej rację, tłumacząc przy okazji, dlaczego w ogóle znalazłeś się w tych okolicach. Przerywa Ci w pół zdania, ostrzegając:

– Sza! Ktoś idzie! Pewnie znów te łajzy! Z lasów wychodzą żeby was, nieszczęsnych, rezać!

Chociaż niczego nie usłyszałeś, to widząc rosnące oznaki przerażenia na twarzy swojej gospodyni nie śmiesz oponować. Kobieta podbiega do stojącej nieopodal wygasłego pieca skrzyni i unosi jej wieko, szepcząc:

– Chodźta! Tutaj się człowiek zmieści cały. Kiedyś trzymałam tu cały swój posag, ale od dawna pusta stoi. Jeść się chce, to sprzedałam... A zresztą i tak mój kawaler nie wrócił z zesłania – dodaje z żalem. – Szybko!

Jeśli posiadasz Informację #8 przejdź do paragrafu **038**
Jeśli posiadasz Informację #7 przejdź do paragrafu **039**

033 (Akt II)

Jesteś lepki od potu, a serce nieprzyjemnie dudni Ci w piersi. Maszerujesz wytrwale przed siebie, lecz pomimo szczerych chęci nie jesteś w stanie skupić się tylko na dalszej drodze. Co rusz zerkasz to na boki, to za siebie, a niekiedy wręcz przystajesz i lustrujesz spojrzeniem całą okolicę. Na tej otwartej przestrzeni jesteś doskonale widoczny, co

niezdrowo pobudza Twoją wyobraźnię. Spoglądasz tęsknie w stronę ściany lasu, w którym mógłbyś znaleźć schronienie przed oczyma potencjalnych napastników.

Nagle Twoją uwagę przykuwa coś innego. To kolejny, tym razem do cna spalony, wóz porzucony nieopodal drogi. Podchodzisz do zgliszczy i zauważasz coś dziwnego, gdyż tym razem cały wieziony dobytek nie został splądrowany. Ktoś po prostu spalił wszystko w niezrozumiałym akcie destrukcji. Wiesz, że okoliczna ludność jest uboga, a szczególnie Ukraińcy, którzy w okresie międzywojennym mieli niezwykle ograniczone możliwości poprawy bytu i byli właściwie obywatelami drugiej kategorii, bez prawa chociażby do uczenia się we własnym języku. Na Wołyniu wszystko jest cenne, nawet stare łapcie. A tutaj ktoś po prostu puścił z dymem wiele cennych przedmiotów. Ślepa nienawiść nieznanych sprawców poraża Cię. Odchodzisz powoli od wozu i sam nie wiedząc kiedy wkraczasz do lasu. Wolisz konfrontację z naturą niż ze stokroć groźniejszymi bestiami cywilizacji – ludźmi.

Przejdź do paragrafu **022**

034 (Akt II)

Antek długo nie może się uspokoić, a kiedy nareszcie przestaje płakać, to niemal natychmiast zasypia ze zmęczenia. Nie masz serca go budzić, chłopak potrzebuje chwili wytchnienia! Kładziesz się obok niego i spoglądasz ku leniwie płynącym chmurom. Dziś jest taki spokojny dzień! Ciepły, słoneczny, taki jakiś niewojenny. Ot, zwyczajna wiosenna niedziela. Po wiośnie przyjdzie lato, potem jesień, zima i znów wiosna. Nieważne, ile trupów będzie leżeć na polach, ilu ludzi skona w mękach, jak bardzo gleba nasiąknie krwią. Wszystko będzie się toczyć tak, jak od początku świata. Nie wiesz, co masz myśleć o takiej obojętności natury. Jej niezmienność może zarówno pokrzepiać, jak i przerażać. Przymykasz powieki i wbrew zdrowemu rozsądkowi zasypiasz.

Budzi Cię przestraszony Antek, którego rysy straciły ostrość w wieczornej szarówce.

– Idziemy dalej? – pyta chłopak.

– Musimy! Ale już nie drogą.

– Dlaczego?

– Nie ma nic gorszego, jak w tym czasie nocą przekradać się przez wsie. Pójdziemy lasem, tam się łatwiej ukryć w razie czego.

– Przepraszam, że tak... Załamałem się...

– Szkoda czasu na gadanie! Trzeba iść!

Ruszacie śpiesznie w stronę ściany lasu, wprost w mrok zalegający pomiędzy pniami. On ukryje was przed wzrokiem wrogów! A ich przed waszym...

Przejdź do paragrafu **037**

035 (Akt II)

Musisz szybko podjąć słuszną decyzję. Ale co to właściwie oznacza? Dla własnego dobra powinieneś porzucić chłopca i ruszyć w dalszą drogę. Tak podpowiada logika. Przyzwoitość nakazuje postąpić zgoła odwrotnie. Czy troska o własne życie jest niesłuszna? A czy słuszne jest narażanie go dla obcego człowieka? Nikt Cię nie ocenia, jesteś tu sam na sam z ciężarem podjęcia „słusznej" decyzji. Po dłuższym namyśle wybierasz to, co uważasz, za stosowne.

Ruszasz w swoją stronę. **036**
Zostajesz przy Antku. **034**

036 (Akt II)
Uzyskujesz Informację #11

Czekasz jeszcze chwilę, bezskutecznie próbując uspokoić chłopca. Jedynym, co udaje Ci się osiągnąć, jest to, że przestaje płakać i wycieńczony emocjonalnym wybuchem zasypia.

– Powodzenia, mały – szepczesz na odchodne.

Los Antka nie jest już Twoim zmartwieniem, taką podjąłeś decyzję. I w Twoich oczach jest ona słuszna.

Przejdź do paragrafu **033**

037 (Akt II)

Las nocną porą nie jest bynajmniej miejscem spokojnym. Zewsząd docierają do Ciebie różnorakie odgłosy, od donośnego pohukiwania sów, poprzez świszczący pomiędzy gałęziami wiatr, aż po bliżej niezidentyfikowane szmery. Co pewien czas gdzieś z oddali dobiega też tęskne, wilcze zawodzenie. Wszystko to ma swój pewien niezaprzeczalny urok, którego jednak wolałbyś zaznać w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Jeśli posiadasz Informację **#7** przejdź do części **A** tego paragrafu.
Jeśli posiadasz Informację **#8** przejdź do części **B** tego paragrafu.

A

Noc jest dotkliwie chłodna, musisz pozostać w ruchu!

Przejdź do paragrafu **067**

B

Spoglądasz na Antka, który daleki jest od rozmyślania nad urokami nocy spędzonej na łonie natury. Chłopak zwyczajnie się boi. I, biorąc pod uwagę sytuację w regionie, wcale mu się nie dziwisz!

Jeśli posiadasz Informację **#15** przejdź do paragrafu **059**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#15** przejdź do paragrafu **060**

038 (Akt II)

Obaj skaczecie ku skrzyni, lecz żaden z Was nie chce wejść do tej kryjówki pierwszy. Nie bez powodu! W jej wnętrzu schronienie znaleźć może tylko jedna osoba.

Jeśli posiadasz Informację **#10** przejdź do paragrafu **040**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#10** przejdź do paragrafu **041**

039 (Akt II)

W chwili, gdy opada ciężkie wieko Twojego schronienia pogrążasz się w bezpiecznym mroku. Odgłosy świata zewnętrznego dochodzą tutaj tak mocno przytłumione, że ledwie jesteś w stanie je rozpoznać. Słyszysz ludzkie głosy, które są nerwowe i napastliwe. Przeciwko nim przemawia głos spokojny, pewny swoich racji. Skrzynia trzeszczy, chyba ktoś na niej usiadł. Głosy powoli milkną. Nie, nie milkną. Po prostu brzmią teraz inaczej, bardziej spokojnie, rytmicznie. Prowadzona jest zwykła, nieśpieszna rozmowa. Skruszone otrzymanymi razami ciało zaczyna Cię zawodzić, ból promieniuje od klatki piersiowej, poprzez podkurczone kończyny, aż do kręgosłupa. Masz wrażenie, jakby miał zaraz pęknąć. Tak bardzo chciałbyś się wyprostować, albo chociaż minimalnie zmienić pozycję! Zaczyna brakować Ci tchu. Ciemność nie wydaje się już bezpieczna, lecz złowroga. Światło, świeże powietrze, przestrzeń, wszystko to jest tak blisko Ciebie. Czujesz, jak po policzkach spływają Ci łzy. Jesteś zupełnie bezsilny, zatopiony w stagnacji, której przerwanie byłoby wyrokiem. Aby żyć, musisz pozostać martwy w tej trumnie jeszcze przez jakiś czas. Bolesny paradoks!

Jeśli posiadasz Informację **#7** przejdź do paragrafu **047**
Jeśli posiadasz Informację #8 przejdź do paragrafu **048**

040 (Akt II)

Nie wahając się ani chwili pomagasz Antkowi wejść do skrzyni. Co będzie z Tobą? Cóż... Teraz to już bez znaczenia. Byleby tylko chłopak ocalał, całe życie przed nim!

Przejdź do paragrafu **042**

041 (Akt II)

Czas nagli! Podejmujesz decyzję bez chwili namysłu!

Wchodzisz do skrzyni. **039**
Pozwalasz Antkowi znaleźć schronienie w skrzyni. **040**

042 (Akt II)

Stało się! Wieko opadło, Antek jest względnie bezpieczny. Staruszka każe usiąść Ci na skrzyni i nakazuje:

– Ani słowa! Jesteś mój głuchy syn.

Ludzkie głosy są już coraz bliżej, po chwili rozbrzmiewa pukanie do drzwi, a raczej bezładne łomotanie. Kobieta otwiera intruzom i do wnętrza izby wkracza czterech pijanych, agresywnych mężczyzn. Po krótkiej wymianie zdań ich nastrój ulega wyraźnej poprawie. Wydaje się nawet, że są zawstydzeni. Z tego, co jesteś w stanie zrozumieć, szukają chaty jakiegoś starego Polaka, który mieszka na uboczu w tych okolicach. Ktoś z przybyszów wskazuje na Ciebie głową i o coś Cię pyta. W odpowiedzi dotykasz ucha, potem gardła i machasz przecząco dłońmi. Staruszka z uśmiechem mówi o swoim nieszczęściu. Biadoli, załamuje ręce, nagle podchodzi do Ciebie i siada na skrzyni czule gładząc Cię po głowie, co rusz zerkając to z żalem, to z wdzięcznością ku wiszącej na ścianie ikonie. Ukraińcy kiwają ze zrozumieniem głowami, a jeden z nich nawet klepie Cię przyjacielsko po ramieniu. Mężczyźni kłaniają się nieszczęsnej, zmuszonej do stałej opieki nad głuchym synem matce. Przepraszając na zmianę za to nocne najście ruszają ku wyjściu. Rozlega się ciche kaszlnięcie Antka. Natychmiast również kaszlesz, ale to nie przekonuje intruzów. Jeden z nich doskakuje do Ciebie i zatyka dłonią usta. Wszyscy oczekują w ciszy, czy tajemnicze kaszlnięcie się powtórzy.

Modlisz się żarliwie, żeby do tego nie doszło. **043**
Lepiej żeby skrzywdzili Ciebie, niż chłopca. Gryziesz rękę, która zatyka Ci usta! **044**
Czekasz cierpliwie z wszystkimi. **045**

043 (Akt II)

Nie modliłeś się od lat i nie łatwo znaleźć Ci właściwe słowa. Nie wiesz, czy lepiej polegać na „starym sprawdzonym" Ojcze Nasz, czy raczej wymyślić coś własnego. Próbujesz przypomnieć sobie, kiedy w ogóle po raz ostatni byłeś w kościele. Czyżby faktycznie... Tak! To było jeszcze przed Wielką Wojną! Czy masz jakiekolwiek prawo prosić Boga o cokolwiek?! Nie obchodzi Cię to, przecież nie o Ciebie idzie. Ograniczasz modlitwę tylko do trzech słów: „Błagam, pomóż Antkowi!". Jedno słowo, czy tysiąc, jaka to różnica? Będzie, co ma być. W końcu „bądź wola Twoja", czyż nie?

Antek nie kaszle już więcej, a intruzi odchodzą. Cud? Zrządzenie losu? Nigdy nie będziesz tego wiedział, możesz jedynie uwierzyć w jedno z tych wytłumaczeń.

Przejdź do paragrafu **046**

044 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #12

Mężczyzna krzyczy i uderza Cię w twarz drugą ręką tak, iż omal nie spadasz ze skrzyni. Twój napastnik nie ma zamiaru dać za wygraną, chwyta Cię za włosy i wyciąga na środek pomieszczenia. Staruszka natychmiast rzuca się w waszą stronę, próbując załagodzić sytuację. W tym czasie jeden z mężczyzn doskakuje do Ciebie i szybko wydobywa z kieszeni Twoje dokumenty. Z uśmiechem pokazuje je towarzyszom, oskarżycielsko krzycząc:

– Lach!

Błagająca o łaskę dla Ciebie kobieta zostaje brutalnie popchnięta na ścianę tak, że rozbija sobie nos. Zostajesz wywleczony w ciemność nocy, a Ukraińcy otaczają Cię ciasnym kręgiem. *Może chociaż Antka nie znajdą?* – myślisz tuż przed tym, jak Twoi oprawcy zaczynają atak.

Przejdź do paragrafu **077**

045 (Akt II)

Nerwowe oczekiwanie ciągnie się w nieskończoność. Wpatrujesz się w zawziętą twarz człowieka, który zatyka Ci usta. Jego skóra jest szorstka i twarda, zniszczona wieloletnią, ciężką pracą. Taka dłoń potrafi zmiażdżyć wszystko, wydusić życie z człowieka w parę chwil. Takie dłonie miał Twój ojciec. To niemalże bluźniercze, że ten obcy człowiek, który może Cię zabić ma takie same dłonie, jak ten, który zawsze Cię chronił. Uśmiechasz się mimowolnie. Dziwny jest ten świat!

Antek nie kaszle już więcej, a uścisk traci swoją moc. Kilka minut później Ukraińcy odchodzą. A jednak Ty wciąż siedzisz nieruchomo wpatrzony w ścianę. Musi minąć jeszcze trochę czasu, zanim zrozumiesz, że to naprawdę już koniec. Udało wam się przetrwać ten straszny czas próby!

Przejdź do paragrafu **046**

046 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #13

Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegasz po otwarciu wieka skrzyni jest przerażona twarz Antka. Chłopak nie rozpoznaje Cię od razu i kuli się instynktownie.

– Już dobrze, możesz wyjść – uspokajasz go.

Spełnia Twoje polecenie, ale wciąż sprawia wrażenie oszołomionego.

– Nie bój się, poszli! – dodaje staruszka. – Teraz będziecie mogli zostać tu do rana.

– Nie chcemy robić problemów! – protestujesz. – I tak dużo dla nas zaryzykowałaś! Pójdziemy do lasu, tam spokojnie doczekamy do rana.

– Bzdury! – prycha Ukrainka. – Zostajecie.

Zerkasz na Antka, który wzrusza tylko ramionami. Decyzja należy do Ciebie.

Zostajecie do rana. **079**
Szukacie schronienia w lesie. **078**

047 (Akt II)

Kiedy wieko nareszcie zostaje uniesione, Twój umysł nie od razu rejestruje ten fakt. Nie wiesz, ile dokładnie przesiedziałeś w tej trumnie. Pół godziny? Godzinę? Całą noc? Obracasz się powoli wokół własnej osi i dostrzegasz pogodną twarz staruszki skąpaną w delikatnym blasku trzymanej przez poczciwinę świecy.

– Poszli – uspokaja. – Dawno już poszli – dodaje, widząc, że jej słowa nie skłoniły Cię do wyjścia ze skrzyni – już bezpiecznie.

Z trudem zmuszasz obolałe ciało do ruchu. Dopiero za drugim razem udaje Ci się wygramolić ze skrzyni i usiąść na klepisku.

– Dziękuję. Dziękuję.

Powtarzasz to słowo jeszcze kilkukrotnie, niczym zaklęcie.

– No! Starczy! – z uśmiechem na twarzy grozi Ci palcem gospodyni.

– Zabiliby mnie...

– Pewnie by zabili. Teraz życie mało znaczy, ludzie jak wilcy zawzięci...

– Jeszcze raz dziękuję.

– A ty gdzie? – pyta staruszka widząc, że próbujesz wstać.

– W las, tam doczekam do rana.

– Głupiś?

– Tutaj nie zostanę, i tak już za dużo dla mnie ryzykujecie!

– Ne leź popered batka w pekło!

– Nie rozumiem...

– Nie wyprzedzaj ojca w drodze do piekła, takie nasze porzekadło... Zostać tutaj musisz, nie ma co po lasach chodzić!

– A jeśli wrócą?

– Po co by mieli wracać? Pogadali my, poszli, nie wrócą!

– W takim razie chętnie skorzystam z gościny. **049**

– Dosyć już narobiłem problemów. Do widzenia i dziękuję raz jeszcze! **076**

048 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #14

Nie wiesz, ile czasu spędziłeś w skrzyni. A kiedy jej wieko nareszcie zostaje uniesione nie od razu zdajesz sobie z tego sprawę. Oszołomiony, wypełzasz na zewnątrz, sycąc płuca świeżym powietrzem. Nagle zauważasz, że pobladły Antek milczy i unika Twojego spojrzenia. Ukrainka obserwuje Cię z nieskrywaną pogardą i kiedy tylko stajesz o własnych siłach rozkazuje Ci:

– Idź precz! Jesteś zły człowiek. Gdyby nie uwierzyli, że ten chłopak to mój niemy wnuk, to skończyłby tam – wskazuje za okno – martwy na polu.

– Ja...

– Właśnie! Ty! Ty i nikt więcej nie liczy się! Idź precz mówię! Nie ma pod moim dachem miejsca dla ciebie.

Rozglądasz się bezradnie po izbie, nie wiedząc co odpowiedzieć. Staruszka ma rację, myślałeś tylko o ratowaniu własnej skóry. Ale czy to źle? Odchodzisz bez słowa w noc.

Przejdź do paragrafu **050**

049 (Akt II)

Nagromadzony w ciągu ostatnich godzin stres sprawia, że zasypiasz niemal natychmiast. Chociaż noc spędzasz śpiąc na prowizorycznie skleconym sienniku okryty jedynie starym kocem, to budzisz się prawdziwie wypoczęty. Twoja gospodyni częstuje Cię pajdą chleba ze smalcem i informuje, że dochodzi już południe.

– Wybacz, że nie zbudziłam cię o świcie, ale wyglądałeś jakbyś naprawdę potrzebował dłuższego snu.

– Czy... Teraz będzie bezpiecznie ruszyć w drogę?

– Nie będę cię okłamywać. Wcale nie jest bezpiecznie, żebyś szedł. Ale musisz iść! Po wsiach nie stawaj, idź przed siebie, z nikim nie gadaj. Teraz środek dnia, ludzie jak nie w polu, to na obejściach pracują, może jakoś się przemkniesz.

– Dziękuję za wszystko!

– Najlepiej podziękujesz, jak pomożesz komuś innemu w potrzebie, jak ja tobie pomogłam. No, idź z Bogiem!

Żegnasz się wylewnie z tą dobrą kobietą, której imienia nawet nie poznałeś. I ruszasz w swoją drogę.

Przejdź do paragrafu **082**

050 (Akt II)

Snujesz się na granicy lasu i pól, zastanawiając co właściwie począć ze sobą tej nocy. Szukać gdzieś miejsca na nocleg? Iść przed siebie? Nagle gdzieś od strony leśnej gęstwiny dochodzą do Ciebie wyraźne odgłosy zbliżającej się grupy ludzi. Natychmiast zamierasz w bezruchu, lecz jesteś w szczerym polu, bez możliwości znalezienia schronienia. Lada moment i tak Cię dostrzegą, wolisz więc wiedzieć wcześniej z kim masz do czynienia.

– Kto idzie? – wołasz.

– Lach! – odpiera radosny okrzyk ze strony tonących w ciemności pni.

A tuż po nim grzmi chóralny wrzask, po którym rzucasz się do panicznej ucieczki:

– REEEZAAĆ LAACHAAA!

Przejdź do paragrafu **066**

051 (Akt II)

Starasz się znaleźć złoty środek pomiędzy koniecznością maszerowania stosunkowo blisko ściany lasu i kontrolowania kierunku, w którym zmierzasz a chęcią zniknięcia z ludzkich oczu. Niedawno dobiegł Cię radosny, chóralny śpiew grupy ukraińskich mężczyzn, który zdawał się dochodzić jakby zewsząd. Nie możesz ustalić, czy miał swoje źródło w głębi lasu, czy też niósł się od strony pól, toteż zmuszony jesteś bezustannie balansować na granicy otwartej przestrzeni i leśnej gęstwiny. Nagle pieśń rozbrzmiewa ponownie. Tym razem jesteś już pewien, że dochodzi od strony pól, więc pośpiesznie wchodzisz głębiej w las.

Melodia wytrwale wędruje Twoim śladem. Najwyraźniej nieznajomi również postanowili zagłębić się w las. Czego tutaj szukają?! To grupa przyjaciół łaknąca wytchnienia na łonie natury? A może zwiadowcy jakiejś sotni UPA śpiewem świętują zdobycie ważnych informacji? Zapominając o zachowaniu niezbędnych środków bezpieczeństwa zaczynasz biec, z trudem unikając zwodniczych korzeni i innych nierówności gruntu. Byle dalej od tego przeklętego śpiewu! Kiedy w końcu nie słyszysz nic, poza odgłosami życia lasu zatrzymujesz się i nieruchomiejesz. Nie masz bladego pojęcia, gdzie powinieneś iść!

Jeśli posiadasz Informację #7 przejdź do paragrafu **052**
Jeśli posiadasz Informację #8 przejdź do paragrafu **053**

052 (Akt II)

Błąkasz się po lesie. Dawno już nie przebywałeś na łonie natury! Wieloletnie życie w mieście przytępiło Twoje zmysły, a morze wlanego w siebie alkoholu dopełniło dzieła spustoszenia. Pocisz się obficie, a serce dudni Ci nieregularnie. Wszędzie widzisz tylko pnie. Przeklęte pnie! Porastający je mech jako tako pomaga ustalić kierunek marszu, ale ślepe podążanie ku północy nie na wiele Ci się zda. W innych okolicznościach nie martwiłbyś się zbytnio, pobliskie lasy to nie odwieczna puszcza, prędzej czy później znalazłbyś z nich wyjście. Sęk w tym, że nie możesz poruszać się zbyt szybko, aby przypadkiem nie trafić na obozowisko upowców, których oczyma wyobraźni widzisz czyhających wszędzie wokół. Próbujesz wziąć umysł w karby, ale bez większych sukcesów. Zrezygnowany, siadasz na ziemi. Przymykasz oczy wsłuchując się w kojące odgłosy natury. Czujesz, jak z wolna ogarnia Cię spokój. Rytm serca zaczyna być coraz stabilniejszy, a myśli wędrują ku weselszym tematom.

Nie wiesz, kiedy dokładnie Twoja świadomość przygasła, ustępując pola kojącemu światu sennych mar. Wiesz za to doskonale, jakie czekają Cię konsekwencje tej utraty czujności. Zapadła już noc! Musisz spędzić ją pośrodku lasu, który obdarty ze słonecznych promieni sprawia wrażenie groźnego, posępnego miejsca. Złowieszczej atmosfery dopełnia dobiegające gdzieś z oddali wycie. Przeklęty las, przeklęte wilki, przeklęta wojna!
Przejdź do paragrafu **037**

053 (Akt II)

Nagle przypominasz sobie o Antku! W panice rozglądasz się dookoła, ale na szczęście chłopak cały czas podążał wytrwale Twoim śladem. Przywołujesz go gestem i zapewniasz:

– Wszystko będzie dobrze!

Nie wydaje się specjalnie przekonany, czemu daje wyraz pytaniem, które mrozi Ci krew w żyłach:

– Którędy teraz?

– Nie wiem.

Antek mruczy coś niezrozumiale i zaczyna krążyć po okolicy nie zwracając na Ciebie większej uwagi. W końcu wraca, oznajmiając tonem nie znoszącym sprzeciwu:

– Znalazłem ścieżkę!

– Doskonale, prowadź!

Ruszasz z nim w stronę ścieżki, której nie jesteś jednak w stanie dostrzec.

– Tędy? – powątpiewasz.

– Tak, tak – zapewnia Antek. – Znam się na lesie, wyraźnie widać, że tędy chodzą ludzie!

Nadal nie jesteś w stanie dostrzec dosłownie niczego, co potwierdzałoby słowa chłopaka. Czyżby wybrał kierunek na chybił trafił? A nawet jeśli tak, to co z tego?

Chłopak nie powinien fantazjować! To Ty wyznaczysz kierunek. **055**
No właśnie, co z tego? Idziesz za Antkiem. **054**

054 (Akt II)

Chłopak sprawia wrażenie zupełnie przekonanego o słuszności wybranej drogi. Porusza się pewnie, co pewien czas przystając tylko na chwilę, aby zlustrować otoczenie i wychwycić jakiś detal, który pomaga mu korygować kierunek. Chociaż naprawdę chciałbyś widzieć las w taki sposób, jak Twój przewodnik, to nie jesteś w stanie odgadnąć żadnych znaków szczególnych w mijanych pniach, zaroślach i ściółce. Jedyne, co możesz stwierdzić z całą

pewnością to fakt, iż drzewa rosną w coraz mniejszych odległościach do siebie, a ich stykające się ze sobą korony przepuszczają zdecydowanie mniej światła. Chyba podążacie w głąb gęstwiny.

Antek wie co robi! Nadal na nim polegasz. **056**
Najwyraźniej Antek nie ma pojęcia, dokąd was prowadzi. Zatrzymujesz się. **057**

055 (Akt II)

– Dobra, starczy tego dobrego! Zupełnie nie wiesz, gdzie iść, młody. Teraz zrobimy po mojemu – stwierdzasz kategorycznie.

Sądząc po reakcji Antka, czyli uporczywym milczeniu i wpatrywaniu się we wszystko za wyjątkiem Twojej twarzy, trafiłeś w sedno. Ale cóż z tego? Nie zmienia to radykalnie waszej sytuacji. Wciąż jesteście głęboko w lesie, z którego należy znaleźć drogę powrotną ku jego obrzeżom, tak aby móc lepiej kontrolować właściwy kierunek wędrówki. Teraz to Twoja odpowiedzialność. Przy podjęciu decyzji wychodzisz z prostego założenia, że skoro Antek najwyraźniej prowadził was w głąb lasu, to teraz wystarczy iść w przeciwnym kierunku. Pomysł dobry jak każdy inny.

I sprawdza się, lecz kiedy docieracie do granicy lasu, jest już dobrze po zachodzie słońca. Nie sposób wędrować dalej! Nieopodal miejsca, w którym jesteście stoi mała, na wpół zapadła chata, która praktycznie graniczy ze ścianą lasu. W okolicy nie widać innych ludzkich siedzib, co właściwie uważasz za pomyślny zbieg okoliczności. Nie wiesz, czy to domostwo jest opuszczone, a co za tym idzie jak powinieneś postąpić. Możesz...

... zakraść się do chaty i sprawdzić, czy jest zamieszkana, chociaż jeśli tak jest w istocie takie zachowanie może zdenerwować mieszkańców. **069**

... śmiało podejść razem z Antkiem, aby ewentualni mieszkańcy nie byli zaskoczeni i zaniepokojeni waszą obecnością w swoim obejściu. **068**

... cofnąć się nieco głębiej w las i tam przenocować. **037**

056 (Akt II)

Pomimo pewnych wątpliwości postanawiasz nadal pozwalać Antkowi wytyczać trasę. Ten chłopak wychował się na wsi i na pewno jest zdecydowanie bardziej doświadczony od Ciebie w kwestii wędrówek po lasach. Nie chcesz stresować chłopaka niepotrzebnymi uwagami, sprawia bowiem wrażenie niezwykle skupionego. Ograniczasz się jedynie do przyjaznego zapewnienia:

– Dobrze ci idzie!

Odpowiada Ci niezrozumiałym mruknięciem. Darując sobie dalsze próby podjęcia komunikacji, pogrążasz się we własnych myślach.

Zaczyna zmierzchać, gdy Antek niespodziewanie zatrzymuje się i z trudem panując nad głosem wyznaje:

– Nie mam pojęcia, którędy iść! Ścieżka... Straciłem ją z oczu...

– A była w ogóle jakaś ścieżka?! – pytasz gniewnie.

Chłopak nie odpowiada. Rozglądasz się na boki. Nawet Ty bez trudu możesz określić, gdzie teraz jesteście, a mianowicie gdzieś w samym sercu lasu! Otaczająca was gęstwina mocno ogranicza widoczność. Sytuacji nie poprawiają też coraz gęstsze cienie zalegające pomiędzy pniami. Nieuchronnie zbliża się noc!

Przejdź do paragrafu **058**

057 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #16

– Nie ma żadnej ścieżki, prawda? – pytasz łagodnie.

– Jest! Słabo widoczna, ale...

– W porządku, Antek. Pokaż mi, w jaki sposób określasz, gdzie należy iść. Pokaż mi chociaż jeden znak szczególny, który wskazuje, że tutaj biegnie jakaś ścieżka.

Chłopak milczy.

– Antek...

– Na początku naprawdę coś widziałem! Coś jakby ścieżkę... Naprawdę! Tylko potem jakoś straciłem to z oczu i...

– Dlaczego nie powiedziałeś od razu, że nie wiesz, w którą stronę powinniśmy iść?

– Nie wiem.

– To nie wstyd przyznać się do niewiedzy. Nie możesz ryzykować w czyimś imieniu tylko dlatego, że wydaje ci się, że masz rację, rozumiesz?

– Tak...

– Nie martw się – pocieszasz nieszczęśliwego chłopaka – teraz przynajmniej wiemy, w którą stronę nie iść!

Wasza sytuacja nie jest taka prosta i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Zabłądziliście i ciężko będzie znaleźć drogę powrotną, szczególnie teraz, gdy pod przewodnictwem Antka weszliście głębiej w las. Jesteś pełen jak najgorszych obaw.

I niestety znajdują one pokrycie w rzeczywistości. Zapada już zmierzch, a wy nadal błąkacie się wśród leśnej gęstwiny. W pewnym momencie Antek siada na ziemi i kuli głowę w kolanach.

– Odpocznijmy – mówisz trochę do swojego młodego towarzysza, a trochę do siebie.

Przejdź do paragrafu **058**

058 (Akt II)

Tę noc musicie spędzić w lesie, nie ma na to rady! Siadasz na ziemi obok nieszczęśliwego Antka i klepiesz go przyjacielsko po ramieniu. Chłopak wpakował was w nie lada tarapaty i doskonale zdaje sobie z tego sprawę, nie widzisz więc sensu w strofowaniu go. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz rzecz w tym, aby z wyjść z tej przykrej sytuacji obronną ręką.

Jeśli posiadasz Informację **#15** przejdź do paragrafu **059**
Jeśli nie posiadasz Informacji **#15** przejdź do paragrafu **060**

059 (Akt II)

Noc w lesie jest naprawdę chłodna! Z żalem myślisz o utraconych zapałkach, bez których skazani jesteście na dotkliwy ziąb. Zdajesz sobie sprawę, że zaśnięcie w takich warunkach to głupota. Bez ognia nie tylko ryzykujecie nabawieniem się zapalenia płuc, ale również nie jesteście w stanie odeprzeć ewentualnego ataku wilków. Nie ma rady, musicie pozostać w ciągłym ruchu!

Nocna wędrówka przez las niezdrowo pobudza Twoją wyobraźnię. Sądząc po nietęgiej minie Antka, on też zmaga się z niepokojącymi fantazmatami. W pewnym momencie sam już nie wiesz, czy to, co widzisz jest prawdziwe, czy też ulegasz omamom. Zerkasz na chłopca, w spojrzeniu którego odnajdujesz to samo pytanie. A więc obaj to widzicie! W oddali, spomiędzy pni, przebija charakterystyczna łuna ogniska. Skoro jest ogień, to są i ludzie! Początkowa radość szybko ustępuje miejsca zaniepokojeniu. Kim oni są? Swoi? Wrogowie?

– Podejdę tam – proponuje szeptem Antek – wiem jak cicho poruszać się w lesie!

Chcesz zaoponować, ale uzmysławiasz sobie, że właściwie chłopak ma rację. O ile nie wykazał się jako przewodnik, o tyle istotnie porusza się niemal bezszelestnie.

Jeśli posiadasz Informację **#10** przejdź do paragrafu **062**.
Jeśli nie posiadasz Informacji **#10** odpowiadasz Antkowi:

– Zgoda, idź. Tylko uważaj na siebie! **063**
– Nie wystawię cię na takie ryzyko. Pójdę sam! **062**

060 (Akt II)

Na szczęście Antek ma przy sobie zapałki. Chłopak z wprawą przygotowuje podpałkę i już po kilku minutach wesoły blask ognia przecina gęstniejący mrok nocy.

Przejdź do paragrafu **080**

061 (Akt II)

Budzisz się przed świtem. Sam nie wiedząc kiedy, niepostrzeżenie uległeś zmęczeniu. Ognisko niemal doszczętnie wygasło, chociaż nieco żaru tli się jeszcze pośród popiołów. Budzisz Antka, który przeciąga się leniwie i dopiero po chwili przypomina sobie, gdzie jest.

– Mamo – szepcze mimowolnie.

– Chodź, już ranek, trzeba iść – oznajmiasz, rozcierając przemarzłe dłonie. – Musimy szybko się rozruszać!

Maszerujecie energicznie z nadzieją, że niedługo uda wam się opuścić las. Cóż, mawiają, że nadzieja matką głupich, ale czyż każda matka nie kocha swoich dzieci?

Na otwartą przestrzeń wychodzicie mniej więcej po upływie godziny. Niedługo później trafiacie do jakiejś wsi, w której właśnie zaczyna budzić się życie.

– Hej, kto wy? – woła do was zza płotu jakiś mężczyzna.

– Swoi, Polacy! – odkrzykujesz. – Gdzie jesteśmy? Daleko do Kowla?

– We wsi Truskoty jesteście, całkiem blisko. Chodźta na gościnę!

Zostajecie przyjęci z prawdziwie wołyńską gościnnością! Najedzeni, ogrzani, odprawieni dobrym słowem ruszacie w ostatni etap waszej wędrówki. Maszerujecie raźnie wzdłuż przebiegających nieopodal wsi torów kolejowych biegnących spokojnie wprost do Kowla.

Przejdź do paragrafu **070**

062 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #17

Przysięgałeś przedkładać dobro chłopca nad własne. Teraz czas wywiązać się z tego zobowiązania! Ruszasz nieśpiesznie w stronę nieznanego. Wraz z każdym pokonanym odcinkiem drogi zdobywasz coraz więcej cennych informacji. Blask istotnie pochodzi od ogniska, przy którym zasiada czwórka milczących mężczyzn. Chociaż nie próbujesz ukryć swojej obecności nieznajomi w żaden sposób nie reagują na odgłosy świadczące o tym, że ktoś zbliża się do ich obozowiska. Dopiero kiedy od mężczyzn dzieli Cię niespełna kilka metrów jeden z nich reaguje nerwowym machnięciem ręki bełkocząc coś do swoich

towarzyszy. Odkrywasz dwa ważne fakty: po pierwsze to Ukraińcy, a po drugie – każdy z nich jest pijany w sztok. Twoja obecność zupełnie ich zaskakuje, jednak nie stają się agresywni, chociaż jeden z nich sięga niezdarnie po leżąca nieopodal dubeltówkę. Musisz działać szybko! Pozdrawiasz ich przyjaznym gestem i zdecydowanym krokiem podchodzisz do ogniska, z którego wydobywasz żagiew. Odchodzisz bez słowa, ignorując bełkotliwe okrzyki zaskoczonych pijaków. Kto wie, może rankiem każdy z nich uzna, że byłeś po prostu wytworem jego umysłu?

Szybko wracasz do Antka, któremu oświadczasz triumfalnie:

– Zdobyłem ogień!

Chłopak uśmiecha się szeroko i winszuje Ci sukcesu.

– Ciężko było? – pyta zaciekawiony. – Kto tam był?

– Ukraińcy. Cała banda! Wykradłem im ogień z samego serca obozowiska!

Antek otwiera oczy ze zdumienia i raz jeszcze gratuluje Ci sukcesu. Uśmiechasz się zawadiacko i nakazujesz:

– Chodź, musimy oddalić się jeszcze trochę, zanim założymy własne obozowisko. Tak na wszelki wypadek...

... *gdyby cała banda wytrzeźwiała za szybko* – dodajesz w myśli.

Przejdź do paragrafu **060**

063 (Akt II)

Chłopak jest zwinny, da sobie radę! – uspokajasz się w duchu. Tymczasem Antek niknie w mroku i przez dłuższy czas nie wraca. Wiedziony złym przeczuciem, ruszasz ostrożnie w stronę blasku nieznanego obozowiska, gdy wtem dobiegają Cię stamtąd jakieś wściekłe krzyki. Rozlega się charakterystyczny huk wystrzału. Biegniesz co sił...

... na ratunek Antkowi. **065**

... byle dalej od niebezpieczeństwa! **064**

064 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #14

Niech diabli wezmą chłopaka, trzeba ratować własną skórę! Pędzisz co sił przed siebie, cudem tylko unikając upadku lub kolizji z pniami. Szczęście Ci dopisuje, bowiem dosyć szybko udaje Ci się trafić na wyraźny ślad obecności człowieka – karczowisko – i prowadzącą z niego drogę wyrąbaną w ciele lasu, który opuszczasz niedługo później.

Przejdź do paragrafu **050**

065 (Akt II)

Szybko docierasz do obozowiska, w którym kilku pijanych w sztok mężczyzn szarpie się z Antkiem krzycząc coś po ukraińsku. Jeden z nich groźnie wymachuje w powietrzu dubeltówką, jakby to była maczuga. Wtem broń wypada mu z rąk, uderza z impetem o drzewo i wypala. Korzystając z powstałego zamieszania, powalasz przytrzymującego Antka mężczyznę.

– Uciekamy! – krzyczysz do chłopa, łapiąc uprzednio wystającą z ogniska żagiew.

Pomimo tego, że nikt nie rusza za wami w pogoń, długo nie zwalniacie tempa, które z początkowego biegu przekształciło się w energiczny marsz. Wreszcie zmęczenie oraz obawa, że tląca się coraz słabiej żagiew zagaśnie zmusza was do postoju. Antek natychmiast szykuje prowizoryczne palenisko. Chłopak zna się na rzeczy, ustawia zebrany naprędce chrust w piramidkę i podsypuje suchą ściółką. Podajesz mu żagiew i już po chwili kojący blask ognia rozświetla mrok nocy.

Przejdź do paragrafu **080**

066 (Akt II)

Europa. Afryka. Azja. Któraś z Ameryk. Nawet Australia! Sto lat temu albo i tysiąc. Dwa tysiące. Pięć tysięcy! Sytuacja, w której właśnie się znalazłeś mogła mieć miejsce

wszędzie, w każdym czasie. Prawa wojny pozostają stałe. Zmianie ulega taktyka, uzbrojenie, motywacje – cała ta otoczka. Zawsze są zwycięzcy i przegrani, pogromcy i zgromieni. Ci, którzy ścigają zawzięcie, aby zabić i ci, którzy uciekają, aby za wszelką cenę zachować życie.

Tak jest również tym razem, tu i teraz, na Wołyniu wiosną 1943 roku. Wściekła wataha oprawców podąża Twoim śladem, a Ty biegniesz ile sił w nogach, ile tchu w płucach, przed siebie – byle dalej od nich, byle dalej od sapiącej Ci w kark śmierci! Bolą Cię mięśnie, pieką płuca, tonące w półmroku pole zdaje się nie mieć końca. Biegniesz, jakby nie istniał ani czas, ani przestrzeń. Jesteś niczym pocisk wystrzelony w próżnię – skazany na jednostajny ruch bez końca. A koniec jednak nadchodzi.

Wyczerpany, wpadasz na jakieś chaszcze, w których plątaninie zawisasz zupełnie tak, jakbyś został złapany w sieć. Charczysz spazmatycznie, z trudem łapiąc kolejne hausty powietrza. Oddychanie sprawia Ci ból, zaczynasz płakać. Długo, głośno, z całego serca! Mdlejesz z wyczerpania.

Budzą Cię pierwsze promienia słońca. Leżysz na obrzeżach pola, boleśnie poraniony, ale wciąż żywy. Uciekłeś im! Podnosisz się z ziemi jako zwycięzca i powłócząc nogami ruszasz przed siebie.

Przejdź do paragrafu **082**

067 (Akt II)

Żałujesz, że nie pomyślałeś o zabraniu ze sobą zapałek. Ile byś teraz dał za choćby chwilkę spędzoną w pokrzepiającym blasku ognia! Wzdrygasz się z zimna, smutno rozglądając się we wszystkie strony. Wszędzie widzisz to samo, czyli tonące w półmroku pnie. Cóż począć? Zaciskasz zęby i wytrwale maszerujesz przed siebie, wciskając zziębnięte ręce w kieszenie.

Gdy dostrzegasz w pewnej odległości jakiś poblask, z początku bierzesz go jedynie za urojenie, złośliwy figiel zmysłów. Im bardziej jednak się ku niemu zbliżasz, tym wyraźniejszy się staje. Nie masz wątpliwości, tam musi płonąć ognisko!

Podkradasz się ostrożnie w stronę obozowiska. Wolisz być zbyt ostrożny, niż nazbyt śmiały. **072**

Idziesz tak, aby narobić hałasu. Lepiej nie denerwować obcych ludzi podkradaniem się pod ich obozowisko. **073**

068 (Akt II)

Podchodząc ku zrujnowanej chacie zauważacie, że pomimo fatalnego stanu, w jakim się znajduje ktoś próbuje jeszcze o nią dbać. Obejście jest uporządkowane, a chylącą się ku upadkowi ścianę podparto kilkoma masywnymi drągami.

– Jest tam kto? – wołasz, gdy wkraczacie na teren podwórka otoczonego na wpół zmurszałym, krzywym płotem.

– Czego?! Kto tu po nocy łazi? – odpowiada zza drzwi opryskliwy, starczy głos.

– Jesteśmy w podróży, zgubiliśmy się w lesie. Idziemy z Turzyska do Kowla.

– Ilu was tam?

– Tylko ja i młody chłopak, Antek.

– Czego chceta?

– Kąta, żeby głowy złożyć. Nic więcej.

– A pewnie! A potem pewnie żreć się będzie chciało, co? Darmozjady! Tułacze zaplute!

Drzwi otwierają się z rozmachem, a na próg domu wyskakuje pokraczny staruszek, który – nie przestając lżyć was od najgorszych – zaprasza gestem do środka. Ten dziwny, niesamowicie zrzędliwy i opryskliwy starzec, Mikołaj, ochoczo dzieli się z wami skromnymi zapasami jedzenia. Ustępuje nawet miejsca w zdezelowanym łóżku Antkowi i troskliwie okrywa chłopaka pierzyną, samemu kładąc się na klepisku.

– Mi tam dużo nie potrzeba – tłumaczy. – Mogę leżeć na ziemi. Jak pies! We własny domu! Za grosz w was przyzwoitości! Bandyci! Obżeracie starca! Jak szmatę, na ziemię zrzucacie! Podłe czasy!

Wasz gospodarz na zmianę to obrzuca was kwiecistymi wyzwiskami, to sam siebie przyrównuje do bezwartościowych śmieci, psów lub robaków. Widać, że sprawia mu to wszystko wiele radości, nie przerywasz zatem tego dziwacznego spektaklu. Najedzeni, z dachem nad głową, szybko zasypiacie.

Rankiem Mikołaj raczy was śniadaniem i kolejnymi epitetami, tłumacząc też drogę do pobliskiej kolonii polskiej, czyli wsi Truskoty, z której to bez trudu dotrzecie do Kowla podążając jedynie wzdłuż przebiegających w okolicy linii kolejowych.

– Dziękujemy za wszystko! – mówisz rozrzewniony, wychodząc z chaty.

– Gdyby nie pan... – wtrąca się Antek.

– A niech was szlag trafi! – odpiera starzec i zatrzaskuje za wami drzwi.

Dziwny, dobry człowiek!

Przejdź do paragrafu **070**

069 (Akt II)

Podkradając się do chaty zauważacie, iż pomimo swojego fatalnego stanu nie jest jeszcze zupełną ruiną. Ktoś próbuje o nią dbać, chociaż wątpisz, aby budynek przetrwał dłużej niż dwie, trzy zimy. Podchodzisz pod jedno z okien i ostrożnie zaglądasz do środka przez niesamowicie brudną szybę. Tuż przed Twoimi oczyma materializuje się wykrzywiona wściekłym grymasem twarz starca! Gospodarz otwiera z rozmachem okno, które nieomal rozbija na Twojej głowie, krzycząc:

– Czego tu?!

Próbujesz jakoś wytłumaczyć, co wam się przytrafiło, ale gospodarz wciąż Cię przekrzykuje.

– W porządku! Już się stąd wynosimy! – odpowiadasz gniewnie.

– Ty, co się po nocach zakradasz jak złodziej – idź do czorta, dobrze?! Chłopak niech zostanie. Odpocznie, zje coś, a rano sam odprowadzę go do Kowla, to niedaleko.

Antek chce zaprotestować, ale uciszasz go gestem i tłumaczysz:

– Tak będzie najlepiej, ja sobie poradzę.

Zrzędliwy starzec otwiera drzwi i wpuszcza Antka do środka.

– Powodzenia! – woła chłopak.

Drzwi zamykają się z trzaskiem. Nie pozostaje Ci nic innego, jak wyruszyć w noc.

Przejdź do paragrafu **050**

070 (Akt II)

Uzyskujesz Informację #18

Ostatni etap podróży do Kowla przebiega spokojnie. Twoja siostra wita Cię ze łzami radości, chociaż wiele jej uwagi zaprząta towarzyszący Ci Antek. Pozwalasz chłopcu, aby sam opowiedział swoją historię i to, jak wasze losy skrzyżowały się we wspólnej drodze tutaj. Wzruszona kobieta zaczyna snuć plany dotyczące dalszych losów Antka. Naturalnie pragnie, aby gościł w jej domu tak długo, jak tylko będzie chciał. Duma też nad sposobem sprowadzenia do Kowla jego matki. Uśmiechasz się w duchu na te objawy życzliwości, ale w pewnym momencie mimowolnie przestajesz słuchać słów swojej siostry. Będzie jeszcze czas martwić się o przyszłość, tymczasem chcesz myśleć o tu i teraz. A w tej chwili liczy się dla Ciebie tylko jedno – przeżyłeś!

Przejdź do paragrafu **071**

071 (Akt II)

Pogłoski o tym, że „Wielkanoc będzie czerwona od krwi Polaków" okazały się niestety prawdziwe.

Ataki zaczęły się już na początku tygodnia, by przybrać na sile w okresie Triduum Paschalnego. W powiecie krzemienieckim do antypolskich akcji przystąpił przede wszystkim oddział Iwana Kłymyszyna „Kruka". Nocą z 22 na 23 kwietnia 1943 roku UPA otoczyła wieś Zabara w gminie Szumsk. Napad rozpoczęto po sygnale rakiety. Podpalano polskie domy, do uciekających mieszkańców strzelano lub zabijano ich siekierami. Złapanych wrzucano do płonących budynków. W ten sposób zamordowano około siedemdziesięciu osób. Ci, którzy zdołali się uratować, znaleźli schronienie w Szumsku. 24 kwietnia 1943 roku – w Wielką Sobotę – w chutorze Huta Antonowiecka zamordowano około pięćdziesięciu Polaków, a w kolonii Kamieniucha – pięćdziesięciu sześciu. W nocy z 25 na 26 kwietnia, w chutorze Medwedówka, zabito ośmiu Polaków, w Zahorcach trzydziestu dwóch, w Wesołówce dziewięcioro, w Radoszówce zaś kilka rodzin (ponad 20 ofiar).

Najbardziej krwawy atak UPA w Wielkim Tygodniu 1943 roku zorganizowano w powiecie kostopolskim na Janową Dolinę (obecnie Bazaltowe). Miejscowość ta powstała

w 1928 roku jako nowoczesne osiedle robotnicze przy nowo utworzonej kopalni bazaltu. Z odległym o 16 km Kostopolem łączyła ją linia kolejowa. Janową Dolinę zamieszkiwało przed wojną około dwóch i pół tysiąca osób, ale na początku 1943 roku liczba ta zwiększyła się, ponieważ do osady napłynęły setki uciekinierów.

Grzegorz Motyka,

„Od Rzezi Wołyńskiej do Akcji Wisła. Konflikt Polsko-Ukraiński 1943-1947”,

Wydawnictwo Literackie, 2011.

Po krwawych mordach na ludności polskiej, które trwały przez niemal cały rok 1943 nadszedł czas na akcje odwetowe Armii Krajowej wymierzone w UPA.

I tak oto w roku 1944 nieszczęsny Wołyń raz jeszcze spłynął krwią...

Ukończyłeś grę książkową **Oni**. *Możesz jeszcze wielokrotnie obcować z tym tekstem, aby poznać inne warianty naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Zawarta na tych stronach opowieść toczy się bowiem w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Beniamin Muszyński

072 (Akt II)

Ostrożnie stawiasz kroki, wolno sunąc przed siebie. Po parokroć upewniasz się, czy na drodze Twojej stopy nie stanie zwodnicza, krucha gałązka gotowa trzasnąć ledwie muśnięta. Donośny trzask i głuchy huk uderzenia czegoś ciężkiego o ziemię istotnie zakłóca spokój nocy, aczkolwiek jego źródłem nie jest Twoja nieostrożność. Bez wątpienia coś złego musiało zajść tam, gdzie zmierzasz!

Na miejsce docierasz po co najmniej kwadransie mozolnego skradania się, natychmiast odkrywając ponurą przyczynę tego hałasu. Blask niedużego ogniska pada na wisielca. Mężczyzna odebrał sobie życie niedługo przed Twoim przybyciem, a masywna gałąź, do której przywiązał sznur nie utrzymała jego ciężaru i pękła, chociaż nie przełamała się do reszty, na skutek czego nieszczęsny samobójca nie zdołał ocaleć. Spoglądasz ze smutkiem na jego opuchniętą, wykrzywioną grymasem bólu twarz. Kim był ten człowiek? Co sprawiło, że postanowił umrzeć? Jaka była jego historia? Nigdy się tego nie dowiesz! Jedno jest pewne, los tego nieszczęśnika to kolejna krwawa plama na kartach dziejów Europy. Starej, zaropiałej w swej nienawiści, trawionej wojenną histerią, poczciwej Europy...

Spędzasz noc przy życiodajnym ogniu, chociaż towarzystwo trupa nie pozwala Ci zmrużyć oka. Gdy tylko zaczyna świtać, ruszasz w dalszą drogę i po pewnym czasie opuszczasz las.

Przejdź do paragrafu **082**

073 (Akt II)

Szybko docierasz do małego ogniska, przy którym siedzi nieruchomo starszy mężczyzna. W żaden sposób nie reaguje na Twoje przybycie, po prostu patrzy nieustannie w płomienie. Dostrzegasz, że w dłoniach zaciska gruby sznur z charakterystyczną pętlą. Ten człowiek chce się powiesić!

– Można się dosiąść? – pytasz ostrożnie. – Noc chłodna.

– Siadaj – nieznajomy odburkuje z wyraźnym ukraińskim akcentem.

Długo siedzicie w ciszy, grzejąc się od płomieni.

– A więc... – zaczynasz niepewnie.

– Co, ciekawyś, dlaczego żyć nie chcę – bardziej stwierdza, niż pyta mężczyzna.

– Skłamałbym, mówiąc, że nie.

– Mam ja powód bardzo dobry. Jakoś na Nowy Rok to było, jak mój syn z lasu wrócił na trochę. Mówił, że musi odpocząć od strzelania, że już za dużo widział. Kamień z serca! Jedyne dziecko, pierworodny, w końcu nabrał rozumu. Cieszyłem się jak wariat, a moja żona to już cała szczęściem promieniała. Ale i oni z lasu przyszli, jego koledzy, towarzysze broni... Gadali z nim długo, parę godzin, aż do nocy. Wtedy poszli do lasu, a on przy kolacji jakiś taki markotny siedział, czasem tylko coś powiedział, że przez takich jak on nigdy nie będzie Ukrainy, że on musi walczyć jak wszyscy. Jak żeśmy skończyli jeść i już przyszła pora na sen, to wziął mnie pod ramię i poprowadził za stodołę, pogadać chciał po męsku w cztery oczy.

Mężczyzna przerywa swoją opowieść i przeciera twarz drżącą dłonią.

– On... Mój syn... – zaczyna z wyraźnym trudem nieznajomy – tak mi powiedział... Ukraińska Powstańcza Armia ma teraz wielkie historyczne zadanie, oczyścić z obcych całą naszą ziemię. A jak tu ziemię czyścić, jak własny dom w śmieciach? Zrozumiałem. Moja żona to Polka. I pytam go, czy on chce własną matkę... Bo tak mu kazali w tym lesie? Rozpłakał się. Ale przez łzy mówi, że on to zrobi dziś w nocy. Ja... Zapytałem, czy ma broń? Miał pistolet przy sobie. Poprosiłem, żeby mi dał, to ja za niego strzelę. Bo nie można tak, żeby syn własną matkę mordował. Dał broń... Ucałowałem go, przytuliłem jak dziecko i strzeliłem w serce. Skonał od razu. To już nie był mój syn, bo on nigdy by nie pomyślał ręki na matkę własną podnieść. To już był ktoś obcy, ktoś z lasu. Straszni ludzie w tych lasach siedzą, diabły nie ludzie, diabły... Żona moja z żalu powiesiła się, a ja w chacie do snu wiecznego ułożyłem i ją, i jego, i puściłem wszystko z dymem. Chodziłem po żebrach przez cały Wołyń, aż uzbierałem na solidny sznur, najlepszy jaki znalazłem. Najlepszy...

Mężczyzna kończy swoją opowieść, a Ty długo nie jesteś w stanie wydusić z siebie żadnego słowa. Tymczasem nieznajomy wstaje od ognia i znika w mroku nocy, unosząc ze sobą swój sznur z pętlą. Tak oto wasze losy, na krótko splecione ze sobą, rozdzielają się. To czuwając nad życiodajnym ogniem, to drzemiąc, szczęśliwie doczekujesz świtu.

W blasku dnia stosunkowo szybko udaje Ci się opuścić leśną gęstwinę i wrócić na szlak, aby podjąć przerwaną drogę ku ocaleniu.

Przejdź do paragrafu **082**

074 (Akt II)

Nacierasz na zaskoczonego Ukraińca, który jednak bez trudu odpiera Twój atak i przechodzi do natarcia. Już pierwszy cios, jaki otrzymujesz uzmysławia Ci, że to nie będzie po prostu bijatyka. Tak mocno bije się tylko po to, żeby zabić!

– Antek, uciekaj! – krzyczysz.

Przez jedną straszną chwilę chłopak sprawia wrażenie, jak gdyby nie zamierzał Cię posłuchać. Na szczęście rozumie, czego od niego oczekujesz. Rzuca się do ucieczki, a Ty chwytasz stojącego najbliżej bandytę, który już miał puścić się za nim w pogoń. Uwaga całej grupki błyskawicznie skupia się tylko na Tobie.

Przejdź do paragrafu **077**

075 (Akt II)

Twój atak nie jest dla niego niespodzianką, spodziewał się go i zdaje się jest tylko zdziwiony, że nastąpił dopiero teraz. Uchyla się zręcznie i ripostuje szybkim ciosem pięści w brzuch. Padasz na kolana, nie mogąc złapać tchu. Spoglądasz na swojego pogromcę z błaganiem, lecz nie znajdujesz w jego oczach litości. Są pełne złośliwego gniewu. Cała grupa zwala się na Ciebie jak nawałnica.

Przejdź do paragrafu **077**

076 (Akt II)

Żegnasz się wylewnie z sędziwą Ukrainką. Dzięki tej dobrej kobiecie udało Ci się zachować życie. Nigdy jej tego nie zapomnisz! Chociaż... Właściwie nie znasz nawet jej imienia!

– Dziękuję ci, samarytanko! – szepczesz, wychodząc w mrok nocy.

Ostrożnie przekradasz się przez zachwaszczony ugór sąsiadujący z domostwem Twojej dobrodziejki, zmierzając ku widocznej w oddali czarnej kurtynie pni.

Przejdź do paragrafu **037**

077 (Akt II)

Napastnicy uderzają z całych sił, wściekle, bezlitośnie. Padasz na ziemię, a potężne kopniaki druzgoczą Twoje ciało. Nie ma mowy o równej walce, ani o walce w ogóle. Zostajesz bestialsko skatowany, w ledwie minutę tracąc przytomność. To dobrze, przynajmniej ten potworny ból znika. Zabili Cię. Tak po prostu, w kilka chwil. Pojawiłeś się w złym miejscu o złym czasie, trafiłeś na złych, pełnych nienawiści ludzi, którzy odebrali Twoje życie. W imię innego narodu, innego języka, innych barw na sztandarze. Ale tak naprawdę – tylko i wyłącznie w imieniu tego, co nigdy się nie zmienia – nienawiści do „innego".

Przejdź do paragrafu **071**

078 (Akt II)

Przez kilka minut tłumaczysz niezadowolonej kobiecie, że naprawdę dacie sobie radę, zanim nie tyle wierzy Ci, co daje za wygraną.

– Niech będzie – wzdycha. – Dałabym wam coś na drogę, ale nic mi się nie ostało. Po niedzieli znów na żebry pójdę – dodaje smutno.

Kiwasz ze zrozumieniem głową, raz jeszcze zapewniając, że i tak zrobiła wystarczająco dużo dobrego, ruszasz ku drzwiom. Poczciwa Ukrainka żegna was dobrym słowem i błogosławieństwem. Ruszacie w mrok nocy, niepewni swojego losu, ale za to pokrzepieni świadomością, że wciąż na tym świecie są dobrzy ludzie. Tak, jak ta bezimienna staruszka. Prawdziwa Samarytanka!

Przejdź do paragrafu **037**

079 (Akt II)

Noc mija wam nadzwyczaj spokojnie, chociaż śpicie ściśnięci na prowizorycznym sienniku i okryci tylko starym kocem. Rankiem, pokrzepieni prostym śniadaniem i dobrym

słowem, z żalem opuszczacie ten przyjazny azyl pośród trawiącej wołyńskie ziemie nienawiści. Dobrodziejka, bezimienna Ukrainka, wylewnie żegna was błogosławieństwem, prosząc na koniec:

– Nie oceniajcie nas, Ukraińców, jak jednego człowieka! Każdy odpowiada za swoje występki przed Bogiem i ludźmi tylko jako on sam, a nie Polak, Ukrainiec, czy inny Niemiec.

– W takim razie – po co nam zrzeszać się w narody? – odpowiadasz słowami, które jako pierwsze przyszły Ci do głowy.

– No właśnie! – odpiera z uśmiechem.

Przejdź do paragrafu **070**

080 (Akt II)

Przez dłuższy czas zbieracie w okolicy chrust i w ogóle wszystko, co może pomóc w dłuższym podtrzymaniu życiodajnego żywiołu.

– Wezmę pierwszą wartę, śpij – nakazujesz Antkowi.

– Kiedy zamiana?

– Koło północy.

– Tylko naprawdę mnie zbudź, mogę czuwać!

– Wiem.

Antek kuli się nieopodal ogniska, mimowolnie drżąc na całym ciele. Ty też wzdrygasz się i pośpiesznie wystawiasz dłonie ku płomieniom. Palenisko jest niewielkie, a w dodatku nie macie czym narąbać większych kawałków drzewa, przez co ogień jest bardziej przyjaznym symbolem niż rzeczywistym, praktycznym źródłem ciepła. Jego obecność uspokaja i daje nadzieję na poprawę losu. Wolisz nie wyobrażać sobie, jak by to było tkwić w mroku pośród tych pni, każdy niepokojący odgłos uznając za zwiastun nadchodzącej tragedii.

Chłopak zasypia dosyć szybko, a Tobie również przez jakiś czas ciążyły powieki, ale po pokonaniu pierwszej fali zmęczenia jesteś gotów czuwać aż do samego poranka. Wpatrujesz się z uśmiechem w pełzające po gałązkach płomienie, co pewien czas dokarmiając przyjazny żywioł. Wtem w krąg ognia wchodzi dziwaczna, iście groteskowa postać.

Chociaż naprawdę zachowywałeś czujność, to mimo tego nieznajomy był w stanie podejść do waszego obozowiska zupełnie niezauważony. To niezwykle wysoki starzec, którego kudłata, siwa broda sięga nieomal do pasa. Ubrany w pokryty niezliczoną ilością łat starty płaszcz, dźwiga na plecach wypchany czymś worek. Bez słowa przysiada się do ognia i przez chwilę gmera w swoim tobołku, aby wyciągnąć w końcu mniejszy, niesamowicie brudny woreczek. Wydobywa z niego kilka brył węgla i troskliwie umieszcza je w palenisku, dmuchając przy tym ostrożnie. Po chwili ogień wpija się chciwie w ofiarowane mu smakołyki, przybierając przy tym na sile. Dziad Leśny, jak ochrzciłeś w myślach przybysza, dokłada jeszcze sporo chrustu i znów nieco węgla. Teraz ognisko daje naprawdę dużo ciepła!

– Dziękuję! Kimkolwiek...

Dziad prycha na Ciebie. Dosłownie prycha, jak rozeźlony kocur. Kładzie nieopodal paleniska jeszcze kilka bryłek węgla, podnosi się z miejsca, czyni w powietrzu dziwaczny gest, ni to błogosławieństwo, ni pogróżkę i bez słowa odchodzi w gęsty mrok nocy...

Przejdź do paragrafu **061**

081 (Akt II)

Sierpowy napastnika zupełnie Cię zaskakuje. Szybki jest! Jak pięściarz! Kolejne uderzenie, ciężkie jak młot kowalski, trafia w Twój brzuch i momentalnie wydusza z Ciebie powietrze. Padasz na kolana widząc, jak cała grupa rusza ku Tobie. Pierwsze ciosy naprawdę bolą, kolejne już mniej, a kiedy już leżysz na ziemi, bezlitośnie kopany, jest Ci już wszystko jedno. Ból odbiera Ci wolę, a chwilę później – świadomość.

Przejdź do paragrafu **032**

082 (Akt II)

Do Kowla docierasz tego samego dnia, szczęśliwie nie niepokojony już przez nikogo. Zaskoczona siostra wita Cię ze łzami radości w oczach i zasypuje gradem pytań o sytuacji „na wsiach” oraz przebiegu Twojej wyprawy. Odpowiadasz jednym słowem, które Twoim zdaniem najlepiej opisuje to wszystko:

– Przeżyłem.

Przejdź do paragrafu **071**